

## Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,  
za codzienną dwukrotną dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy.  
Z przesyłką pozt. w kraju i monarchii  
miesiąca 2 K. 50 h. } z 2-krot. 3 K. — h.  
kwart. 7 K. 50 h. } wyżytką 9 K. — h.  
rocznie 30 K. — h. } pocztow. 36 K. — h.  
W Niemczech: miesięcznie 4 kor.  
W innych państwach Związku pocztowego miesięcznie 5 koron.  
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.  
Redakcja, Administracja, Drukarnia  
Lwów, ulica Chorążczyzna 17—19.

# Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie

## Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz peti-  
towy lub jego miejsce 20 hal.  
Nadesłane za wiersz peti-  
towy lub jego miejsce 80 halerzy.  
Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.  
Doniesienia o ślubach, zaręczynach  
i t. p. wiadomości po 1 kor. za wiersz.  
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.  
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-  
szem pismem liczą się podwójnie.  
Ceny oddzielnych numerów  
Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 10 h.  
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.  
Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach prenumeraty i odbioru pisma, ogłoszenia reklamacyjne uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 740, Administracji 541.

Wydawca: inżynier WACŁAW WOLSKI.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

## Zaproszenie do przedpłaty na r. 1903

Przedpłata na *Słowo Polskie* wynosi:

we Lwowie:	mies.	kwart.	rocznie
	w k o r o n a c h		
bez dostawy z dostawą dwukrotną	2— 2-60	6— 7-80	24— 31-20
z przesyłką pocztową:			
jednokrotną	2-50	7-50	30—
dwukrotną	3—	9—	36—

Przedpłatę najdogodniej przysyłać wprost do administracji *Słowa Polskiego*.  
Lwów Chorążczyzna 17, 19.

## Chwasty w życiu publicznym.

Większość Rady miasta, która swem postępowaniem legalizuje obecną gospodarkę miejską, cofając się z zajętego poprzednio stanowiska, na pożeganie dała jeszcze strzał w stronę niezawisłej prasy, usiłując nie kogo innego, jak ją obwinąć o to zamieszanie i bezład, jakich widownią jest Lwów w obecnej chwili. A jednak jestto jasnym i widocznym, że właśnie pod naciskiem niezawisłej prasy, która jednomyślnie stanęła w obronie działalności komisji lustracyjnej miejskiej, musiała ustąpić rządząca w mieście partya. Zbudowano — jak się wyraził jeden mówca — złoty most. Proszono, aby komisya dokończyła sprawozdania.

Tak! Zbudowano most niewątpliwie i pospiesznie! A przedewszystkiem dlatego, ażeby czempredziej odpędzić te natrętne muchy i osy, tych, którzy dobrali się do roztrząsania samorządnej gospodarki stolicy kraju i zbyt niedyskrednie zaczęli zdzierać zasłonę z różnych tajemnic codziennej roboty.

Zrobiło się gorąco... Na dobitkę przyszły obywatelskie, śmiałe, niezależne głosy profesora Kaliny i dra Weigla!

Źle! Trzeba łeb urwać hydrze! — pomyślano. Niech już raz przestaną pisać, a my potem damy sobie radę z komisją lustracyjną na... tajemnym posiedzeniu (to tylko dla honoru stolicy! na sumienie się zaklinamy!).

Powiedziane — zrobione. Uchwalili więc lekkie komplementy dla dawnej komisji, naturalnie z odpowiednim uszczypnięciem. Czy jednak prasa niezależna da się złapać na plewę? Czy przestanie

pisać? Myślny już zaraz po uchwale Rady odpowiedzieli, że nie! Owszem, trzeba rzecz tem wytrwale badać i krytycznie oświetlać.

Bitwa, która się rozegrała na arenie lwowskiej Rady miejskiej w dniach ostatnich, ma swoje znaczenie o wiele sięgające po za mury lwowskie. W całej nagości odsłoniła nam upadek naszego życia publicznego, odkryła środki niegodne, jakimi niektóre jednostki utrzymują się przy władzy ze szkodą dla dobra publicznego.

Pismo nasze niejednokrotnie podnosiło z ubolewaniem, że mieszczaństwo, które wszędzie stanowi tak ważny czynnik w życiu politycznym, w naszym kraju nie odgrywa żadnej roli obecnie albo raczej, co jeszcze gorsze, daje się używać jako narzędzie do wypaczania moralnego innych.

Tak dzieje się i we Lwowie.

Wprawdzie przy ostatnich wyborach opinia publiczna dała wyraźne „memento“ dla rządzącej partji, bo i obalono rozmaitych protegowanych tej klikki i olbrzymią większością wybrano kandydatów opozycji — ale brak należytej organizacji pomiędzy tamtymi żywiołami i brak wytrwałości nie pozwoliły na to, ażeby doprowadzić do pożądanej zmiany rządów miasta i do należytego uzdrowienia stosunków.

Zdawało się jednak, że owo „memento“ przynajmniej będzie przestroga dla rządzącej grupy, że zmusi do liczenia się z opinią publiczną i do uszanowania tych żądań opozycji, w których występowała w obronie dobra publicznego i w obronie własnych praw politycznych. Zdawało się, że wogóle stosunki się polepszą, gdyż opozycja związała się w poważny klub obywatelski, którego działalność już w bardzo krótkim czasie dodatnimi wnioskami i rzeczową krytyką się zaznaczyła.

Z uwagą śledziliśmy te stosunki i w artykułach oświetlaliśmy krytycznie obrady Reprezentacji miejskiej. I oto w przeciągu ostatnich kilku miesięcy stwierdziliśmy, że z naczelných miejsc w mieście i rządzącej klikki uczyniono wszystko możliwe, ażeby zabić i stłumić każdy głos prawdy, ażeby w zarodku zgnieść to, co zapowiadało poprawę stosunków.

Przypominamy tutaj sprawę komisji miejskich. Wykazano we wypadkach bez liku, że komisye rządziły się na własną rękę i bez wiedzy magistratu, bez wiedzy Rady szafowały pieniędzmi, powodując wszędzie i zawsze olbrzymie przekroczenia kosztorysów. Wykazano, że komisye, to zawsze tylko pre-

zydum, decydujące przy pomocy kilku powolnych narzędzi, bo najczęściej rozstrzygające w komplecie pięciu sześciu osób, licząc w to już trzech prezydentów! Wykazano, że 64 komisji, które bawią się w administrację zamiast uchwalać i kontrolować, to anomalia w życiu autonomicznem, to zatrała poczucia odpowiedzialności!

Wszystko to nic nie pomogło. Kiedy w lipcu z. r. zaczęło się konstituowanie Rady, wniósł radny dr. Lisiewicz, aby na razie nie wybierać żadnych komisji, które administrują miastem wbrew istocie prawa, lecz zastanowić się nad samym systemem z gruntu fałszywym i doprowadzić do zmian rozsądnych. Wniosek ten jednak zgnieciono.

Opozycja uszanowała tę uchwałę i wzięła dalszy udział w pracy. Znnowa na wniosek opozycji uchwalono w dniu 11 września 1902, ażeby przynajmniej uwolnić prezydum od przewodniczenia w czterech komisjach, które najwięcej dają do czynienia, a które bardzo źle funkcjonowały, bo prezydum zbyt zajęte innymi swymi czynnościami, albo wcale nie zwoływało komisji, albo dla braku czasu odbywało posiedzenia dorywcze ze szkodą dla spraw samych.

Szło mianowicie o komisję elektryczną, gazową, rzeźnianą i wodociągową.

Wniosek ten wobec znanych całej Radzie fatalnych rządów komisyjnych szczęśliwym zbiegiem okoliczności uzyskał większość, a komisya gazowa, która zaraz się ukonstytuowała, również szczęśliwie wybrała swym przewodniczącym jednego z najgorliwszych i najzasłużeńszych pracowników, prof. dra Pawlewskiego.

Dobrze, że się pośpieszyło. Natychmiast bowiem prezydum spostrzegło, że cała gospodarka może uleść zmianie. I oto w parę dni potem zaczęły się nurtowania przeciw nowej komisji gazowej i fałszywe pogłoski na temat jej uchwał, a zaraz na posiedzeniu komisji wodociągowej wniósł radny dr. Maryański, aby koniecznie nie członka tej komisji wicepr. Michalskiego wybrać przewodniczącym.

Uchwalono to czempredziej. Zmobilizowano „Koło mieszczańskie“ a przy pomocy dr. Maryańskiego i jemu pokrewnych polityków zwalono (por. „Słowo pol.“ Nr. 481 z 4 października 1902) poprzednią uchwałę Rady miejskiej co do przewodniczenia komisjom. Prezydent Małachowski czempredziej poświęcił się i dał się wybrać na przewodniczącą komisji elektrycznej, a wicepr. Ciuchciński tak samo poświęcił się i dał się wybrać na przewodniczącą komisji rzeźnianej.

## Kronika tygodniowa.

Nie widziałem nigdy na oczy Riegera a jednak mam o nim osobiste z lat dziecińczych wspomnienie.

Było to w r. 1867. Wybitniejsi Słowianie austriacy pod wodzą Riegera i Palackiego, jechali przez Warszawę na wystawę etnograficzną do Moskwy. Był to niejako pierwszy urzędowy hołd Słowian-szczyzny składany Rosji, „ich wielkiej opiekunce i oredownicze“.

Na cześć „drogich gości“ wydano bankiet w Warszawie. Naturalnie nie wydali go Polacy, ale Moskale. Warszawa była cała pokryta świeżą, wielką, nie mającą prawie porównania w dziejach żalobą. Zaledwie dwa lata upłynęły od ukończenia powstania, bo jeszcze w r. 1865 tulały się po lasach niedobitki na głód lub śmierć skazane; jeszcze wszystkim stały w oczach szubienice, jeszcze słybać było brzęk kajdan, jeszcze wszystkie więzienia z cytadela warszawską na czele napelnione były zdobyczami polieci i zandarmeryi, jeszcze szły na Sybir świeżo wytopieni buntownicy, aby powiększyć liczbę tych, co po kopalniach i tajgach sybirskich pokutowali za miłość ku ojczyźnie... Pora na złożenie hołdu „matuzszce“ i na bankiet w Warszawie była zaiste wspaniale wybrana.

Bankiet ten odbywał się w salach resursy rosyjskiej, znajdującej się w zrabowanym po zamachu na Berga pałacu Zamojskich. Na czele komitetu bankietowego, jeżeli się nie mylę, stał Witte, pół-Niemiec, pół-Moskal, kurator okręgu naukowego warszawskiego. Panu temu, czy komuś innemu, wpadło na myśl zaprosić na ów bankiet i uczonych polskich. Zaszczepił ten przypadek w udziale i memu ojcu.

Źle widziany przez rząd, jako gorący patriota, otrzymał ojciec mój dymisję jako nauczyciel, a piastował jeszcze urząd kustosa Biblioteki Głównej. Nie pójść na bankiet znaczyło utracić i ten drugi urząd. A jednak ojciec mój iść nie chciał. Przypominam sobie najdokładniej, bo pamięć czasów młodości jest wielką, jak go błagała cała rodzina, aby nie pozabawiał się kawałka chleba. Błagali go staruszkowie rodzice, błagała żona, błagały siostry. Byłem niemym świadkiem łez ich wszystkich, świadkiem szamotania się ze sobą człowieka, mającego do wyboru przyjąć „zaszczytne zaproszenie“ lub utracić posadę, do której był zamierzony i która stanowiła jedyną jego stałą materialną podstawę. W końcu uległ błaganiom rodziny, ale nigdy nie zapomnę jak cierpiał, jak długo nie mógł się otrząsnąć ze wstrętnych wrażeń pozostałych po tym słowiańskim bankiecie. Pamiętam z jego opowiadania, że wszyscy Polacy usiedli przy jakimś bocznym stoliku, a kiedy wzajemność słowiańska zaczęła buchać toastami przy szampanie, wynieśli się cichaczem, a tylko dwóch (nazwisk ich nie wymieniam, bo położyli pewne zasługi) pozostało i przyłączyło się do objawów braterskiej miłości.

Prawdopodobnie pierwszy raz w życiu słyszałem wtedy o Riegerze, i zaraz z tem nazwiskiem połączyły się wspomnienia łez całej mojej rodziny. Wielkiemu Czechowi nie przyszło na myśl, że je wyciskał, tak jak i przez całe życie zapewne nie sądził, że idea, której służył, może być wyciskać.

Nie widząc jednak Polaków w polskiej Warszawie, musiał zapewne Rieger odczuć tę ich nieobecność. Kto wie, czy to nie było powodem toastu, jaki wniósł w biało-kamiennej Moskwie, wzywając Moskale do wyciągnięcia dłoni ku Polakom. Chwila była dziwnie wybrana, dowodząca jak wielki Czech mało rozumiał sprawę polsko-rosyjską. Żądał on

wzajemnego przebaczenia sobie win i uraz, zapomnienia o przeszłości. Nie zdawał sobie sprawy z tego, że Moskale nie mieli co przebaczać, a Polacy nie mogli przebaczyć. Polaków przy tym toaście nie było, więc się nie rozgniewali, ale rozsierdzili się za to na Riegera Moskale. Jeszcze dziś, w nekrologach jego wspominają, że „ochłodził wtedy dla siebie serca rosyjskie“, i że dopiero po paru tygodniach odzyskał zaufanie braci Słowian z nad Newy, kiedy podczas wycieczki do Kronsztadu wziął w ręce swoje chorągiew Cyryla i Metodego i zaniósł ją wśród okrzyków pełnych zapału do soboru prawosławnego.

Bankiet warszawski, o czem nikt nie wie, znalazł swe drobne echo i w naszej literaturze historycznej. Kończył się wówczas druk wielkiej Encyklopedyi Orgelbranda, w której mój ojciec prowadził prawie wyłącznie dział historyczny polski. W kilka dni, a może w parę tygodni po bankiecie, przypadło mu pisać o Waclawie, królu polskim i czeskim, który w historii Czech zajmuje wybitne miejsce, ale w historii naszej odegrał rolę uzurpatora najędźniejszego gatunku. Śmieszna jest rzeczą żądać od historyka jakiejś najidealniejszej bezstronności; trudno od niego wymagać, aby nie czuł krzywdy swojego narodu, aby wielbił wrogów swojej ojczyzny. Więc też w charakterystyce Waclawa nie zapominał polski historyk żadnego z brzydkich rysów tej postaci. A że Palacky, „gość warszawski“, a teść Riegera postać tę oprzemienił aureolą, zatem autor artykułu w Encyklopedyi wdał się z nim w ostrą polemikę. „Stronny, namiętny i mało krytyczny historyk czeski Palacky — pisał Jul. B. — ma Waclawa za wielką znakomitość. Rządy jego miały być mądre i sprawiedliwe, łaskawe i dobroczynne. Waclaw jest pobożny, nie ma ambicji, nie jest mściwy i okrutny. Palacky ani wie, ani wiedzieć chce, ile zdzierstw zgniebiło ziemię Lechii, ile tam łez spłynęło... On

I znówu wszystko powróciło szczęśliwie do dawnego trybu — tylko prof. Pawlewski czasem na Radzie miejskiej dostaje małego szturchańca za swoją komisję gazową... Bo i po co wszedł im w drogę?

A p. Maryański kroczył jak tryumfator. Całe „Koło mieszczańskie“ było mu oklaski. On, który wiedział o uchwałach Rady, aby prezydium uwolnić od przewodniczenia w komisjach, o, in, wbrew tej uchwale, sam proponuje wybór wicepr. Michalskiego! To są zasady w życiu publicznem!

Ale czy to on jeden? I tu właśnie zaczyna się ta smutna strona życia publicznego.

Opozycja, która wzmocniona weszła do Rady miejskiej, wiąże się w klub obywatelski. Jest ich cyfra poważna 36. Przewodniczy im poważny, spokojny poseł Głabiński, referent generalny budżetu miejskiego, wyborny znawca stosunków gospodarczych miejskich. Obrady toczą się poważnie, gruntownie. Klub uchwała solidarność, klub uchwała deklarację publiczną, że z kierunku dzisiejszej gospodarki miejskiej nie jest zadowolony! (Por. „Słowo Polskie“ Nr. 534 z 5 listopada 1902).

Doskonale. Wybornie. Głosują za tem pp. Maryański i Rutowski, członkowie klubu.

A potem? Po tem wszystkim p. dr. Maryański przed kilku dniami wnosi, ażeby za tę samą gospodarkę wyrazić wotum zaufania prezydentowi Małachowskiemu, — po tem wszystkim p. Rutowski, chwalać półgębkiem członków swego klubu, podnosi pod niebiosa „dobrą wolę“ prezydenta Małachowskiego!

Oto nasze życie publiczne. Górą zasady!

Czy na chwilę wolno się ludzi, że t. z. partya mieszczańska tylko siłą swej większości wygrywa w Radzie miejskiej? Policzmy cyfry. Klub obywatelski liczy 36, Koło mieszczańskie przyznaje się urzędownie do cyfry 34, — gdzie tedy jest większość?

Odpowiedz na to znajdziemy przy pierwszym lepszym głosowaniu. Weźmy przykład klasyczny: wybór wicepr. Ciucheńskiego. Obie strony w komplecie. W życiu politycznym, skoro są stronictwa tak poważne jak koło i klub, każdemu należy się udział w prezydium. Skoro prez. Małachowski stoi na barkach Strzelnicy a dwaj inni są przywódcami mieszczań, jasnym jest, że opozycja jest niesłusznie majoryzowana. Ale kto do tego pomaga?

„Klub obywatelski“, jak wiadomo, oddał białe kartki w liczbie 30 (kilku było nieobecnych). Tymczasem na 31 głosujących dostał p. Ciucheński głosów 51 a więc nie tylko 34 mieszczańskich.

Przypatrzmy się tej reszcie, która głosowała za nim. Informowaliśmy się o tem zaraz w czasie wyboru. Był tam profesor uniwersytetu dr. Ciesielski, radca szkolny dr. Gerstman, radca szpitala Jasiński, nacelnik filii banku Bol. Lewicki, nauczyciel Jaworski, radca sądu Misiński, prakat ks. dr. Lenkiewicz, hofrat dr. Rydygier itd. itd. — wszak to ludzie światli, niektórzy stanowiący kwiat inteligencji? Dlaczego wreszcie nie grają w odkryte karty? Niech przystąpią do jednego lub drugiego stronictwa i niech nie będą narzędziem w ręku tych, którzy im w oczy prawią kadzidla, a wysmiewają się z ich naiwności politycznej i przy ich pomocy wy-

grywają bitwy z ujmą dla prawdy, z ujmą dla życia publicznego?

Ta sama historia, tylko w jeszcze gorszem wydaniu rozegrała się przed kilku dniami. „Klub obywatelski“, jak ogłosiliśmy w „Słowie Pol.“, uchwalił solidarność w obronie swoich niesłusznie zaatakowanych członków, w obronie zresztą sprawy czystej, jasnej, przynoszącej korzyść naszemu życiu publicznemu.

Ale tu idzie o władzę, tu idzie o osłonę tak zw. — przepraszamy czytelników za wyraz niezupełnie poprawny, ale atarty — „macherów“ politycznych! Za kulisami zaczynają się stosowne przygotowania. Codziennie odbywają się konferencje w prezydium miasta, do których dopuszczeni są pp. Maryański, naturalnie jako prezes komisji finansowej, a dr. Rutowski, naturalnie, jako generalny referent budżetu, bo to właśnie jest okres obrad budżetowych... tym razem jakoś niezwykle się przeciągających...

P. Maryański podobno nie zjawił się na posiedzeniu klubu obywatelskiego — no a gazet, w których ogłoszono uchwały klubu, nie jest obowiązany czytać. Oczywiście, tem mniej jest obowiązany do trzymywania solidarności, bo on jej przecież nie uchwałił.

Z całym spokojem tedy dmie w trąbę apologii dla prezydenta i dla całego bezrządu magistrackiego, chociaż przed rokiem sam publicznie na Radzie interpelował o zaciąganie pożyczek bez uchwał Rady m. i sam potępiał takie rzędy i taką gospodarkę.

Oto są zasady w życiu publicznem! Tak się idzie do góry, boć przecież nadworny organ magistracki już nazwał przemowę dr. Maryańskiego „znakomitą“ i dodał, że p. M. „jako przewodniczący sekcji finansowej zna najdokładniej gospodarkę miejską i służy tylko bezwzględnej prawdzie. Nie dodał tylko „Dziennik Polski“, kiedy to była ta prawda, czy wtedy, gdy p. Maryański potępiał gospodarkę p. Małachowskiego i kliki i mówił, że tak daleki nie może, czy też teraz, kiedy im się wysługiwał i ich chwalił za tę samą gospodarkę!

Ale „Dziennik Polski“ tak samo zachwyca się i podnosi obronę prezydium „znanego z niezawisłości i śmiałości sądu człowieka tej miary i znaczenia“, jak hofrat dr. Rydygier.

Prawda, miara dr. Rydygiera nie jest zwykłą, bo pewnie sięga 6 stóp a i znaczenie profesora uniwersytetu jest nieposędziem. Ale jeżeli ten profesor uniwersytetu, mąż wiedzy, pogardza słowem drukowanym i broniąc prezydenta wyraźnie oświadcza, że jak dostaje druk, to rzuci go zaraz do kosza, to na czem opiera się jego wiedza w sprawach, których tak śmiało broni? Na posiedzeniach Rady zjawia się czasami, interpelując o spoczynek niedzielnym dla służby miejskiej lub o tani opał dla biednych, do komisji nie chce należeć, bo nie ma czasu, druków nie znosi, z czegoż więc ten mąż czerpie materiały dla obrony rzeczy, której nie zna? Czy może miał objawienie?

Znalazł się jeszcze trzeci obrońca prezydenta, poseł dr. Rutowski. Polityk z siwą już brodą, którego życie upłynęło wśród wielkich walk na arenie

parlamentu wiedeńskiego. Los usunął go z tej wielkiej areny i przepchnął na skromne fale życia prowincjonalnej stolicy. Jak stary koń bojowy, rzucił się w to życie całą siłą wypróbowanej energii politycznej, chciałby odgrywać wielką rolę, walczyć, zwyciężać! Tylko ta arena ma trochę za ciasną, a szkoła, przez jaką przeszedł, nauczyła go tylko pewnych środków. Tam bano się skandalów, których nie wolno wyciągać przed obcymi, tam zawsze szukano kompromisów. Więc i poseł Rutowski wciąż szuka kompromisów i jak zaznaczył w swej mowie, bał się skandalów.

Po przemowach pp. Dziwińskiego i Lisiewicza odetchnął pełną pierśią. On, stary parlamentarzysta, słyszał w Wiedniu o Offenheimie, o aferze Schwarz-Laenderbank, o czarnej sobocie na giełdzie i t. p., on w mowach operował miliardami lub choćby milionami! A tu? Tu wszystko takie małe, takie mikroskopijne; nikt nie ukradł milionów, ani też żadne milionowe nadużycie nie wyszło na jaw.

To, że prezydent, najwyższy stróż praw miejskich, tych praw nie szanował i je gwałcił — to tylko głupstwo!

To, że kosztorysy przekraczano o marne dziesiątki lub krocie tysięcy — to przecież głupstwo!

To, że był jakiś chwilowy niedobór, że parę kroci potajemnie, bez wiedzy Rady miasta, pożyczono raz i drugi — to także głupstwo!

To, że prezydent miasta dawał zapomogi po chlebcom, nierobom, a nawet defraudantom — to również głupstwo!

To wreszcie, że prezydent miasta w publicznych przemowach rozmija się z faktami (co mu uduwdobiono), to taka marna drobnostka. To tylko wybieg polityczny! To wszystko ani miastu, ani życiu publicznemu wcale nie szkodzi. Wszak prezydent kierował się tylko „dobrą wolą“...

O polityko! Jakie ty mądre prawdy rozsiewasz po świecie i jak tu ciebie nie słuchać?!

Wprawdzie p. Rutowski jeszcze w Wiedniu nie dostał nagrody za głoszenie tych prawd, ale jeżeli zadowolni się marną prowincjonalną stolicą, kto wie, czy teraz po takim egzaminie z moralności publicznej przecież nie dostanie nagrody?

Tylko, że p. Małachowski wcale nie spieszy się z ustąpieniem a przecież i dr. Maryański ma za sobą długie lata wiernej i obfitej w pracę zasługi. Zwłaszcza ten ostatni, jak mówi „Dziennik Polski“, „znakomity znawca finansów miejskich“, tak szczęśliwie wybawiający prezydium zawsze z toni!

Niedawno wykazaliśmy dowodnie „lojalność“ prezydenta Małachowskiego, przy innych sposobnościach mówiliśmy o innych panach rządzących miastem...

Tak więc udowodniliśmy szeregiem przykładów, jaką jest głębia zasad naszych polityków, odgrywających przewodnią rolę w życiu publicznem. Za ich wzorem i wedle tej samej etyki postępują inni... To, zaś, co się działo na Radzie miejskiej stolicy kraju, to jest odzwierciedleniem całego naszego życia publicznego.

Kiedyż się zbudzimy i zaczniemy plenić te chwasty?

wszędzie i wszystkiemu co czeskie pisze apoteozę... naród to wybrany. Tymczasem Wacław inny jest w historii... Tu następuje charakterystyka Wacława, kończąca się świadectwem Dantego (Purgatorio VII. 100—102).

Ottachero nelle fasce,  
Fu meglio assai che Vincislao suo figlio,  
Barbuto, cui lussuria et ozio pasce.

„Ottokar w kolebce jeszcze był dzielniejszym od syna swego Wacława Brodacza, który się bawił tylko próżniactwem i rozpustą“. Taką to sławę miał w świecie chrześcijańskim ów mądry, Palackiego, król Wacław“.

Tak wyglądało jedynie wówczas w Warszawie możliwe podziękowanie Palackiemu i innym braciom Słowianom, za ich wycieczkę do Moskwy, tak wyglądała jedynie możliwa zemsta za bankiet w oblanej krwi stolicy naszego narodu.

Oryginalniejszy znacznie sposób zemsty miał wynaleźć, jeżeli wierzyć dziennikom (a ja choć dziennikarz, nie bardzo im wierzę), nasz „mistrz“ Paderewski. Okradł go podobno zarządca jego majątku, nad czem w sąznych artykułach biadali mistrza wielbiciele. Tego rodzaju nieszczęście, zdarza się rozmaitym magnatom, dziedzicom, nawet lekarzom, adwokatom, kupcom i przemysłowcom, posiadającym majątki ziemskie — zdarzałoby się również dytaryszom, woźnym z magistratu, nauczycielom ludowym i literatom galicyjskim, gdyby ci posiadali jakiegokolwiek kwalifikacje finansowe na właścicieli choćby bardzo obciążonych hipotecznymi dóbr ziemskich. Każdy z takich unieszczęśliwionych szuka swej zemsty na nieuczciwym zarządcy przy pomocy c. k. szczęśliwie nam panującej prokuratury, albo też poprzestaje na silnem zamanifestowaniu uczuć wzmocnieniem: psiakrrrew! i wyrzucą złodzieja z majątku, pozostawiając go jego losowi. Ale mistrze od

fortepianu nie mogą iść tą drogą pozbawioną cienia oryginalności. Więc też Paderewski ani udał się pod opiekę prokuratury, ani wyrzucił wysokiem c narodowego objawu najwyższego niezadowolnienia, lecz wygrawszy fortissimo sonatę ABC dur postanowił zemścić się na kraju i narodzie. Sprzedał Kaśnę i miał oświadczyć krótko i wężlowato swoim redakom: żegnaj szanownych panów, porzucam niewdzięczną ziemię i poszukam sobie z moim Bechsteinem innej ojczyzny.

Nie słyszałem tego sam z ust mistrza Paderewskiego, więc trudno na razie było mi uwierzyć, aby to zrobił. Ale doniósł tak szeroko jeden dziennik, który tę hobową wieść z nim powtórzył, trzeci potrzącił, czwarty poczwórzył, a żaden (przynajmniej na razie) nie zdobył się na skromną uwagę: fel mistrzu Paderewski!

Po głębszym namyśle przyznają tym dziennikom zupełną słuszność. Mistrzom jest wszystko dozwolone — naród powinien opiekować się nimi i ich majątkiem; społeczeństwo ma obowiązek wyznaczyć z pośród siebie stróżów, pilnujących ich dóbr ziemskich, ma obowiązek na milę wokoło ich posiadłości wytropić wszystkich złodziejów i osadzić ich w kryminale, aby żaden z nich nie uszczknął mienia mistrzowego. I to mało. Powinien być zorganizowany rodzaj carskiej „ochrony“, któraby z przed stóp mistrza usuwała ziarenka piasku, mogące drażnić jego boską i bosą stopę, gdyby naturalnie mistrzowi przyszła ochota leczyć się kuracją knajpowską. Podobna straż powinna pilnować i jego dóbr moralnych, starać się, aby nie doznał najmniejszej przykrości nawet od komisji podatkowej.

Z mistrzami, proszę państwa, zadzierać nie można. A nuż się paru z nich zirytuje i porzuci ojczyznę — cóż wart wtedy będzie cały naród?

Znałem pewnego mistrza nierównie większego niż Paderewski, był to bowiem jeden z tych mi-

strzów, którzy tylko tworzą, a cudzych rzeczy nie przemalowują, nie wybębniają, nie deklamują, ani wyspiewują. Mistrzowi temu raz zdawało się, że mu ktoś tam ubliżył i natychmiast poczuwszy się... Czechem, chciał zabierać swe manatki i przenosić się do Złotej Pragi. Trzeba było dopiero stworzyć mu na gwałt pewne zaszczytne stanowisko, kupić za uczciwe grosze jeden z jego utworów, aby się na nowo odpolaczył. To nie żart, „to je factum“ jak mówił Palacki, factum zapisane w annałach krakowskich. A był to, powtarzam, wielki mistrz

„Mistrze“ — naturalnie tylko niektórzy — bardzo są skłonni do zmieniania narodowości. Słynny rzeźbiarz Antokolski był naprzód żydem, potem Polakiem, a umarł jako Antokolski, Rosyanin. Merwart, który darował swego Mojżesza krakowskiemu Muzeum narodowemu, zginął jako Francuz podczas wybuchów wulkanicznych na Martynice. Przed tygodniem zeszedł ze świata Paweł Kowalewski, głośny rosyjski batalista i pejzażysta, syn Józefa, słynnego orientalisty, profesora Szkoły Głównej w Warszawie. Horowitz był Dończykiem, następnie Polakiem, a teraz basanteremtetuje jako rodowity Madziar. Znam pewnego „artystę plastycznego“, który używa dwóch imion — podpisuje się, dajmy na to, Kazimierzem, kiedy występuje jako Polak, a Wasylem, kiedy mu wygodniej udawać Rusina...

Inny gatunek mistrzów i mistrzyni zmienia nazwiska polskie, występując za granicą — inni znówu mistrze, jak np. Reszkowie, śpiewają Anglikom, Francuzom, Amerykanom, a dla Polski mają swe... konie wyścigowe, które także są narodowe niepełne, bo większą część czasu spędzają na torze petersburskim.

Są to uwagi ogólne, których, broń Boże, nie stosuję do wszystkich mistrzów. Było ich i jest wielu takich, którzy mogą świecić przykładem pa-



## W Europie

mamy 80 fabryk maszyn do szycia, które wyrabiają maszyny Singera i obrączkowe, a zatrudniają od 500 do 3000 ludzi. — Z tych 80 fabryk wybrałem 2 jako najlepsze na świecie i dostalem zastępstwo na Galicję. Nie wysyłam agentów! Natrętni agenci chodzą po domach tylko po najtańszymi maszynami a sprzedają po wygórowanej cenie, za co dostają 15 zł. od każdej sprzedanej maszyny

## Józef Iwanicki

MECHANIK 47

Lwów — Hotel Żorza.

Proszę sądzić cenniki.



## Ekscelencyje jako agitatorzy.

Wiedeń 13 marca.

(A.) Że lewica niemiecka działała w porozumieniu z rządem, domagając się w d. 11 bm. odroczenia uchwały w sprawie upaństwowienia dróg żelaznych aż do d. 18 bm., z dniem każdym staje się jawniejszym. Rząd potrzebował owej zwłoki tygodniowej, aby zapewnić sobie większość w komisji kolejowej, większość przeciwko rezolucji. Gdyby bowiem w środę przyszło było do głosowania, uchwalonyby rezolucję paru głosami większości. A takiej uchwały nie chcą ani dr. Koerber, ani dr. Wittek. Byłaby dla nich porażką moralną, porażką polityczną. Wprawdzie rezolucya,zywająca rząd do upaństwowienia, nie obowiązuje go bezwarunkowo, bądźco bądź przeciw tworzy pęta niemiłe, a równocześnie dowodzi, że gabinet nie posiada większości w Izbie, że mu się ta Izba wymyka z rąk i zaczyna go przerażać o głowę.

Dlatego też ministrowie używają tygodniowej zwłoki, aby osobiście posłów obrabiać. A prym w owej agitacji trzyma dr. Wittek. Dziwny to minister kolejowy! Należałoby przypuszczać, iż minister kolejowy, jeżeli ma ambicję, energię, szerszy horyzont polityczny, będzie dążył niezmiernie do upaństwowienia wszystkich dróg żelaznych wybitniejszych. Tylko jednolita, nieprzerwana na kawałki sieć kolejowa państwowa daje ministrowi dróg żelaznych obszernie, swobodne pole działalności. Dr. Wittek postępuje przeciwnie! Słowem, dziwny, bardzo dziwny minister dróg żelaznych, nieprawdopodobny nawet w takim państwie nieprawdopodobieństw, jak Austria.

Co bowiem powiedzieć o ministrze, który chodzi osobiście od stronnictwa do stronnictwa, od posła do posła, aby argumentami, czerpanymi z fantazyi tak bujnej, jakiej nikt poprzednio się nie domyślał w zasuszonym biurokracie, kaptować głosy przeciwko upaństwowieniu.

Opowiadają w parlamencie, że prezesowi Klubu młodoczeskiego, Pacakowi, dr. Wittek zaręczał, iż Polacy już nie obstają przy terminie upaństwowienia w dniu 1 stycznia 1904 r. Rozumie się, że w Klubie młodoczeskim zaczęto bardzo a bardzo kiwać głowami wobec owego objawu rzekomej niestałości polskiej. Dopiero prezes Jaworski, który od paru dni podobno wziął sobie upaństwowienie Kolei Północnej bardzo do serca i chce z owego upaństwowienia zrobić niejako koronę, wieńczącą jego działalność polityczną — dopiero prezes Jaworski, zainterpelowany przez dr. Pacaka, z całym naciskiem zaprzeczył bezpodstawnym opowiadaniem dr. Wittka.

Ze stronnictwem chrześcijańsko-społecznym łączy pana ministra kolejowego bardzo ścisła przyjaźń osobista. W 1901 r. krążyła po Wiedniu wiadomość, iż burmistrz wiedeński, dr. Lueger ma się żenić z siostrą dr. Wittka. Pogłoska pozostała pogłoską, wzrosła przecież na gruncie czulenia się dr. Wittka do antysemitów wiedeńskich. Obecnie pan minister kolejowy korzysta z przyjaźni osobistej, jaka go łączy z antysemitami, między innymi z mechanikiem Ernestem Schneidrem, by przeciagnąć na swoją stronę antysemito-wiedeńskich członków ko-

tryotyzmu, rozumem pojowaniem obowiązków obywatelskich.

Co do Paderewskiego mam przekonanie, iż tylko zbyt czarna usłużność i naiwność jego wielbicieli, pióra plotkarskie dzierzących, wzmówiła w niego to, o czem nie myślał.

Bo wreszcie, pomijając sprawę ekspatriowania się, trudno sądzić, aby mistrz Paderewski nie wiedział, iż niesumienni zarządcy nie są specjalnością galicyjską lub wogóle polską. Niech kupi majątek w Niemczech, a sam w nim nie siedzi, lecz odda w zarząd jakiemu szwabowi, to dziesięć przeciw jednemu postawię, że Szwab go oszwabi. On sam pewnie pojęcia niema, ile go nakradli Amerykanie, Anglii, Niemcy, Francuzi, podczas jego występów. Gdyby chciał uniknąć złodziei, musiałby wyemigrować na biegun północny, ale kłóży tam słuchał jego anielskiego grania i kłoby mu za nie płacił?

Jedyna rada, mój kochany mistrzu (nazywam cię kochanym, nie wierząc plotkom dziennikarskim), jest nie kupować majątków ziemskich, kiedy się nie umie lub nie może gospodarować. Albo też kupiwszy dobra, nie oddawać ich zarządu byle komu, ale poszukać uczciwego człowieka. A tacy są jeszcze. Ja sam znam co najmniej czterdziestu dziewięciu, a inni moi znajomi znają także, a znajomi tych znajomych również. Tylko w tem leży mankament, że ich szukać nie umiemy, a oni znowu zazwyczaj mają tę wadę, że się sami nie narzucają.

Więc zamiast krzycheć con fuoco, mów mój mistrzu pianissimo: zbrajałem się, sam sobie jestem winien. A swoim przyjaciółom powiedz fortissimo: nie róbcie ze mnie... naiwnego ani renegata.

KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.

misy kolejowej, którzy dotychczas domagali się upaństwowienia. Krąży pogłoska, że dał antysemitom do zrozumienia, iż posłowie polscy idą na rękę Rothschildom, którzy robią wyborny interes pieniężny dzięki upaństwowieniu Kolei Północnej w chwili obecnej.

Tego rodzaju agitacja, prowadzona z pomocą wzajemnych jętrzeń lub insynuacji, prosi się o zdemaskowanie. Słyszałem, iż na następnym posiedzeniu komisji w dniu 18 bm. podobno minister kolejowy będzie musiał złożyć rachunek z owej kampanii, którą prowadzi przeciwko upaństwowieniu Kolei Północnej, dającej duży dochód czysty, a więc mogącej zasilić skarb państwa.

Równolegle nie zasypia sprawy dr. Koerber. Ten sekunduje swemu koledze rozdmuchiowaniem w dalszym ciągu szowinizmu niemieckiego. Pezornie bezstronny prezes ministrów nie zawałał się przed rozjątrzeniem sporów narodowych, byle tylko nie dopuścić do upaństwowienia. Oddani mu dziennikarze niemieccy w Austrii i poza jej granicą trąbią, że to okoliczność niebezpieczna, iż upaństwowienia domagają się Polacy i Czesi. Ubiegłej niedzieli z taką przestrożą wystąpił korespondent inspirowany praskiej „Bohemii“. Teraz pisze to samo inspirowany korespondent wiedeński „Frankfurter Zeitung“, będący wydawcą koerberowskiej „Wiener Morgen-Ztg.“ Oto, co pisze: „...w komisji kolejowej ożyła ponownie stara kwestya upaństwowienia dróg żelaznych. Lecz pan Wittek, ongi postrach dla dróg prywatnych, obecnie zmiękł i waha się, formalnie więc nie chce wiedzieć o upaństwowieniu dróg, które można by kupić. Co prawda jest rzeczą podejrzaną, że przywódcami tej kampanii o upaństwowienie są — Polacy i Czesi, którzy owo nowe terytorium państwowe chcą bezwzględnie rozparcelować w celną grabież narodową“.

Rozumie się, że Niemcy muszą się bać upaństwowienia, gdy notorycznie ministeryjni dziennikarze takie głoszą przestrogi. I wierzyć tutaj w szczerą bezstronność gabinetu! I co sądzić o nawołującym do zgody narodowej przemówieniu dr. Koerbera w dn. 11 b. m., gdy za kulisami minister w sposób powyższy poleca inspirować występującą mu się prasę!

## Polityka Koła wobec dr. Koerbera.

II. Pod względem lekceważenia najistotniejszych żądań kraju przez rząd dra Koerbera, rywalizować może jeszcze ze skutkiem sprawa kolei Północnej. Rozwodzić się nad znaczeniem upaństwowienia tej najważniejszej dla kraju naszego linii kolejowej w państwie, byłoby wobec tego, co w tej sprawie już pisano i mówiono, rzeczywiście marnowaniem czasu. Każdy, zajmujący się sprawami publicznymi, wie o tem, a wyrazem jednomyślnej opinii o tej sprawie jest jednomyślna uchwała Sejmu naszego i jednomyślna uchwała Koła polskiego, żądająca upaństwowienia tej kolei z dniem 1 stycznia 1904. Tego samego życzą sobie Czesi, bo muszą zresztą ze względu na to, że inaczej Polacy mogliby nie głosować za upaństwowieniem ich kolei, życzą sobie Niemcy chrześcijańsko-socjalni, niemiecka partya ludowa, a nawet Wszechniemcy. Ale cóż z tego, kiedy tacy przyjaciele kraju naszego jak dr. Koerber i dr. Wittek nie życzą sobie, a tamte stronnictwa nie tak bardzo są w sprawie interesowane, jak my. Niewątpliwie mają pp. Koerber i Wittek swoje racje, dlaczego chcą odwiec upaństwowienie kolei Północnej, być może, że dla nich wystarczającą racją jest życzenie akcyonaryuszów tej kolei, a kto oni są, wiemy wszyscy. Ale dla Koła polskiego, a zwłaszcza dla przewodców jego nie mogą te racje być powodem do zaniedbania najżywniejszych interesów kraju. Niech Koło nie zapomina ani na chwilę, że kraj żąda bezwarunkowo upaństwowienia kolei z dniem 1 stycznia 1904, a nie wymuszenie tego przez Koło na rządzie, podkopie grantownie powagę Koła w kraju i wzmóże tylko radykalne żywioły.

Ale tu nie wystarczy uchwała komisji parlamentarnej, ale i Koło nawet, że przy swojej chwale żądania upaństwowienia kolei Północnej z dniem 1 stycznia 1904 obstate, nie wystarczy podziękowanie prezesa Koła członkom komisji kolejowej za energiczne bronienie interesów kraju, tu potrzeba wyteżenia całej energii całego Koła polskiego, aby przeprowadzić sprawę, której kraj celem podniesienia rolnictwa i przemysłu żąda. Zapewne, że prowadzenie walki sposobem „la bourse ou la vie“ nie jest dla nas Polaków pojęciem, tem trudniejszym jest ten sposób wojowania dla ludzi, dźwigających brzemień stanowiska społecznego i zaszczytów państwowych. Ale to trudno, ciężkie czasy wymagają radykalnych środków.

Przedewszystkiem sądząc ze wszystkich objawów, bez przesady można twierdzić, że większość w celu obalenia dr. Koerbera i utworzenia większości parlamentarnej znaleźć można. Zasłużył sobie na to dr. Koerber wobec kraju sumiennie, a gorszego dla kraju rządu nie potrzebujemy się obawiać; w najgorszym razie bowiem, można otrzymać otwartego wroga, podczas gdy obecnie mamy zakapturzo-

nego, którego na każdym kroku pilnować trzeba. Sądzę tedy, że Koło polskie powinno całą energią swoją wysilić, aby dr. Koerbera usunąć zupełnie od rządu.

Jeżeli zaś Koło polskie a raczej przewodcy jego na tę odwagę zdobyć się nie mogą, a przycisną do muru dr. Koerbera nie zechcą, niech zrobią jeszcze jedno poświęcenie dla kraju i dadzą się innym poświęcić, a ci nie będą mieli wstrętu powiedzieć dr. Koerberowi na seryo: albo upaństwowienie kolei Północnej z dniem 1 stycznia 1904, co wpłynie na podniesienie rolnictwa i przemysłu, albo nie głosujemy za ugodą węgierską, która kraj nasz pod tym względem krzywdzi, i wogóle odmówią rządowi dra Koerbera wszystkiego, co go przy władzy utrzymać może.

Mimowoli nasuwa mi się też tu płytkość sądu stronnictwa ludowego co do kwestyi wstąpienia posłów ich do Koła polskiego, a pod tym względem nie ustępuje im organ koncentracji krakowskiej. Nawet trudno uwierzyć, żeby przewodcy stronnictwa ludowego nie rozumieli, że ich klub z czterech członków składający się, będący w zasadniczej opozycji do reprezentacji całego kraju, zmuszony przy wniesieniu każdej interpelacji nawet uciekać się o pomoc do socjalistów z obowiązkiem podpisywania im interpelacji, jak z powodu konfiskaty artykułu „czy papieżstwo jest boską instytucją?“, albo „o moralnej teologii O. Liguorego“ — nie może nic dla ludności, którą reprezentuje, zrobić. Jasnem jest bowiem, że posłowie ludowi, wstąpiwszy do Koła polskiego, wzmocniliby organ opozycyjny tegoż i mogliby przeważać niejednokrotnie uchwały Koła na rzecz stronnictw demokratycznych, a swoje interpelacje o ile byłyby uzasadnione, mogliby i w kole przy obecnej zmianie statutu wnosić. Ale przewodcy stronnictwa ludowego hołdują tej samej zasadzie, co konserwatyści „si duo faciunt idem, non est idem“. Tak jak konserwatyści najlepsze wnioski, wychodzące od demokratów, odrzucali, a potem postawione przez jednego ze swoich, uchwalali, tak i przewodcy ludowców chcą bezwzględnie dobra ludu, ale to dobro musi przyjść z ich ręki. Najciekawsze koziołki wyprawia zaś pod tym względem organ koncentracji krakowskiej; przy każdej sposobności odradza on ludowcom wstąpienie do Koła, twierdząc, że tego życzą sobie Stańczycy. „Risum teneatis amici!“ Wszak jeżeli kto nie życzy sobie wstąpienia do koła ludowców, to właśnie skrajni konserwatyści.

Zboczyłem do ludowców, bo sprawę wstąpienia ich do Koła uważam za tak ważną dla kraju, jak politykę Koła polskiego wobec rządu wiedeńskiego. Wracając zaś do niej sądzę, że ważność tej ostatniej sprawy, upaństwowienia Kolei Północnej nakłada na posłów stronnictwa demokratycznego ciężki obowiązek wymuszenia nawet na Kole, jeżeli już weszliśmy w fazę polityki wymuszania — bezwzględne postępowania wobec rządu dra Koerbera. Mam to przekonanie, że wymuszania tego nie będzie potrzeba, dotychczasowe postępowanie Koła polskiego w sprawie upaństwowienia Kolei Północnej stoi zupełnie na wysokości zadania, ale powtarzam, że tu potrzeba wymusić na dr. Koerberze uwzględnienie życzeń kraju.

Otóż pod tym względem demokratyczni posłowie do Rady państwa nie powinni się cofnąć przed żadnym środkiem, nawet przed zerwaniem solidarności Koła polskiego, gdyby ten środek pomógł do celu. Na zjeździe mężów zaufania stronnictwa demokratycznego w sierpniu 1900 r. we Lwowie wystąpiłem pierwszy przeciw hasłu „prez z solidarnością Koła polskiego we Wiedniu podczas rozpisanych wyborów“ broniłem jej jako niezbędnej dla dobra kraju i przeprowadziłem uczestnikom, że rzucenie tego hasła pozbawi kilku naszych mandatów, co się też stało. Ale powtarzam, nadzwyczajne okoliczności wymagają nadzwyczajnych środków i gdyby większość Koła polskiego nie spełniła obowiązku na nim wobec kraju ciążącego pod względem sprawy upaństwowienia Kolei Północnej, powinni demokratyczni posłowie nawet wystąpić z Koła, jeżeli w ten sposób upragniony cel osiągną.

BETA.

## Potrójny zamach.

W tych dniach dzienniki wiedeńskie doniosły, że wskutek interpelacji znanego germanizatora Demla, minister Koerber polecił staroście bialskiemu Kurykowskiemu, aby starostwo urzędowało z gminą Hałcnów wyłącznie po niemiecku.

Korespondent „Głosu Narodu“ poświadcza prawdziwość tej wiadomości. Postępowanie p. Koerbera jest potrójnym nadużyciem, potrójnym zamachem na prawa Galicyi.

1. Minister spraw wewnętrznych powinien wydawać rozporządzenia, dotyczące władz galicyjskich po porozumieniu się z ministrem Galicyi.

Dr. Piętaś otrzymał wprawdzie interpelację Demla, ale dotychczas opinii swej nie wydał. Danie więc zlecenia przez dr. Koerbera staroście Kurykowskiemu, bez zgody dr. Piętaśa jest lekceważeniem stanowiska ministra Galicyi i jego zdania w sprawie bardzo ważnej.

**Licytacje w publicznej Hali Aukcyjnej.**

Lwów, pasaż Mikolascha — odbywać się będą stale 2 razy tygodniowo zawsze o godzinie 4 popołudniu, a to: w poniedziałki na obrazy, kosztowności, meble, dywany, fortepiany, powozy, książki i wogóle dzieła sztuki i rzeczy droższe w czwartki: na garderobe, meble, także sprzęty gospodarcze i na przedmioty codziennego użytku.

Spisy rzeczy przyjmowanych na licytacje wystawiane będą najpóźniej dwa dni przed licytacją w oknach Zakładu, na żądanie za małą opłatą mogą być przesyłane. Wystawa otwarta codziennie od godziny 3 do pół 9 wieczór, a w święta od 9 do 12 w południe. Biuro otwarte dla przyjmowania rzeczy i wypłat od godziny 9 rano do pół do 12 w południe.

2. Niebezpiecznym prejudykatem jest wprowadzanie stopniowe niemieckiego języka urzędowego w Galicyi i przeciw temu z całą stanowczością należy wystąpić.

3. Dr. Koerber wydając rozporządzenie bezpośrednio staroście bialskiemu, pominął namiestnika. Na to również pozwalać nie można.

Posel Głabiński ma wnieść interpelację w tej sprawie. Mamy nadzieję, że dr. Pięta, który niestety, kilkakrotnie pozwolił p. Koerberowi sobie ubliżyć a krajowi zaszkodzić, tym razem wystąpi energicznie w obronie powagi stanowiska, które w rządzie zajmuje, a całe Kolo stanie za nim i nie pozwoli na lekceważenie ministra Galicyi i namiestnika, na oddanie starostów pod bezpośrednią komendę wrogię dla nas rządu centralnego.

#### MAŁY FEJLETON.

### A. THEURIET: KATHE.

Miałem rok szesnasty, kiedy Kathe przyszła do nas na służbę. Pochodziła z jednej z tych wsi położonych na kresach niemieckiej Lotaryngii, skąd dziewczęta, w owym czasie, emigrowały prawie wszystkie na służbę do krajów francuskich. Widzę ją jeszcze, wchodzącą pewnego wieczora, w swoim wielkim, płóciennym, pikowanym czepku, w welnianej chusteczce w zielone i czerwone kwiaty, trzymającą w ręku związane sznurkami kartonowe pudełko z ubogą garderobą i wytrzeszczającą niebieskie, przestraszone oczy. Liczyła lat dwadzieścia i umiała zaledwo kilka słów francuskich. W pierwszej chwili uderzyła mnie w niej tylko jej mina ogłupiała, jej ruchy niezgrabne, jej szwargot dziwaczny i nie bardzo mi się podobała. Nazajutrz jednakże, przy obiedzie, usłyszałem, jak babka, która z nami mieszkała, mówiła do matki:

— Wiesz, że ta Kathe jest bardzo ładną dziewczyną?... Skrepowana, jak pakunek, ale wyobraź ją sobie w toalecie damy. Najładniejsze kobiety tutaj nie wytrzymałyby z nią porównania.

Uwaga ta zastanowiła mnie; wyrzuciłem sobie, że tak źle oceniłem naszą nową sługę i postanowiłem podczas pierwszej rekreacji przypatrzeć się jej lepiej.

Byłem półpensjonarzem w mojej szkole; chodziłem tam o 9 rano a wracałem dopiero po nauce przed wieczorem; w domu zaś spędzałem tylko czwartki i niedziele. Najbliższego czwartku, korzystając z tego, że Kathe rozwieszała w ogrodzie bieliznę, obserwowałem ją niepostrzeżenie i musiałem przyznać, że moja babka lepiej się na niej poznała odemnie.

Swobodniejsza już i oswojona, pozbyła się Kathe swojej wiejskiej niezgrabności. Przystała nosić swój ciężki pikowany czepak, podobny do widelcem nakłótego placka, i jej gęste, ciemne włosy, zaplecione w kosa, upięte z tyłu, uwidoczniły jej ładną, kształtną główkę. Słusznego była wzrostu, szeroka w ramionach; welniane staniczek obeisła jej smukłą figurę, a obnażone po łokcie ręce, wznosiły się i opuszczały z naturalnym wdziękiem. Miała ładne, niebieskie oczy, podobne do kwiatów weroniki; czoło szerokie i trochę niskie; nos mały, o czystej linii, i na pół otwarte usta, ukazujące równe, białe zęby. Teraz, gdy ja sobie przywodzę na pamięć, ukazuje mi się na tle wspomnień podobna do pewnego rodzaju Walkyryi, silnej i nieskończenie powabnej. Uczęszczając w szkole na kursa niemieckiego, zdobywałem się na wypowiedzenie kilku słów w jej oczystej mowie; wymawiałem je źle i trzeba nam było obojgu długich wysiłków, ażeby się zrozumieć, wytwarzało to jednak między nami coraz większą poufałość. Kathe była mi wdzięczną, że dawałem jej sposobność do porozmawiania w języku, przypominającym jej wioskę rodzinną nad brzegiem rzeki Saary. Uczuwała często tęsknotę za krajem, a zale nostalgiczne budziły w jej myślach cały repertuar popularnych „Lieder“, które śpiewała swoim czystym głosem, z przejęciem, udzielającem się bardzo. Zniechęcałem ją często do powtarzania tych rzewnych melodii, których słów nie rozumiałem, które jednak w jej ustach miały jakiś tajemniczy urok. I odkąd zostaliśmy przyjaciółmi, oczekiwałem z niepokojem i niecierpliwością tych czwartków i tych niedziel, kiedy to mogliśmy swobodnie ze sobą porozmawiać.

Nastaly piękne dni. Ogród przylegający do naszego mieszkania zazielenił się i okrył kwiatami. Popołudniu, gdy uporządkowała naczynie, szła Kathe naprawiać bieliznę w cieniu starych lip, gdzie siałą na trawie, opierając się o drzewo. Moja matka, nie mogąc się ruszyć z pokoju z powodu reumatyzmu, nie troszczyła się wcale, w jaki sposób spędzałem czas wolny od nauki; jak tylko mogłem wyrwać się od niej, pędziłem przez maliniarnię na spotkanie z Kathe, siedzącą w cieniu, obok swego kosza z bielizną, i gawędziliśmy jakie dwie godziny.

Jednego czwartku, nad wieczorem, byliśmy oboje pod drzewami, których gałęzie zanurzały się swoimi końcami w płynącej przez nasz ogród rzece. Było bardzo parno i Kathe, chcąc być swobodniejszą, rozpięta w górze stanik, kępując jej biust,

świeży i okrągły. Usiadłem tuż przy niej, a dotykając się mojem ubraniem jej sukni, doświadczałem jakiejś nieznanego mi dotąd wewnętrznej rozkoszy. Mój wiek przejściowy zaczął się we mnie odzywać i uczułem nagle, jakby płyn gorący rozchodził się po całym mojem ciele. Wskutek raptownego ruchu Kathe, spadł jej z palca mały srebrny napastrzek i potoczył się w zarośla. Przykłąkliśmy, ażeby go odzyskać, i, dotykając się wzajemnie głowami, rękami, dość długą, spotrzebowaliśmy chwilę, zanim znalazła się zguba. Kathe zabrała się znów do roboty a ja powróciłem do pierwotnej przy niej pozycji; ale to poszukiwanie napastrka podziało na mnie szczegółnie: serce biło mi w pierś, jak młotem, i nie śmiałem się już odzywać, ażeby nie zdradzić mego pomieszania. Zapach kwiatów lipowych upajał mnie do reszty; od czasu do czasu silniejszy powiew wiatru nagiął ku nam gałęzie i blade-żółte kwiaty sypały się na nas. Śledziłem ich spadanie; zazdrośnym okiem spoglądałem na przesuwające się po szyi i fałdach stanika dziewczyny płateczki. Podniosła głowę i odezwała się w prostocie ducha z silnie teutońskim akcentem:

— Cieszę się, że znaleźliśmy napastrzek... Bardzo mi na nim zależy... Ofiarował mi go mój *Schatz*.

Wiedziałem już, że *Schatz* jest to samo, co my, Francuzi, nazywamy „przyjacielem“, i odpowiedziałem z pewnym odcieniem złości:

— Ah!... A gdzież, ten twój *Schatz*?

Westchnęła:

— Odbywa służbę wojskową i wróci dopiero za sześć lat..

— Sześć lat, to dużo czasu! — odparłem i dodałem zazdrośnie: — Zawsze go kochasz?

— Oh! tak, — zapewniła — zabrał ze sobą moje serce..

I tak, jak woda, poza naczynie, w którym się gotuje, wytryskiwały z ust jej naiwne zwierzenia. Opowiadała mi, jak poznała swego przyjaciela w czasie żniwa, jak lubili ze sobą tańczyć w dnie świąteczne w gospodzie, i jak potem przyjemnie im było wracać, ręka w rękę, wzdłuż Saary... Zwierzenia te, nietylko, że mnie nie ostudzały, ale przeciwnie, zdawały jeszcze moje zapęły i, udając obłudnie zainteresowanego, coraz więcej przytulałem się do niej i prosiłem gorąckowo:

— Jeszcze, Kathe... Opowiadaj mi, jakieście się kochali z twoim *Schatzem*?

W dole, nad rzeką, drożdź śpiewał aż do utraty tchu, a kwiaty z lip nieustannie sypały się na nas. Nagle, Kathe wstrząsnęła ramionami i poruszyła się niespokojnie:

— Zdaje mi się, — rzekła — że jakiś owad wpadł mi za koszulę... Dłapie mnie strasznie po piersiach.

— Poczekaj, — wyszeptalem, prostując się... I nie zostawiając jej nawet czasu do namysłu, zagłębiłem moją rękę w na pół otwartym staniku i zacząłem szukać niedyskretnego owada. Przyjemne było to poszukiwanie, o wiele przyjemniejsze, aniżeli poszukiwanie napastrka. Kathe nie bronila się zbyt przeciwko tej dziwnej poufałości. Sądzę nawet, między nami mówiąc, że pieszczoły dzieciaka, którego nie uważała za niebezpiecznego, nie były jej niemiłe. Śmiała się nerwowo, jak ktoś, kogo się lechce i belkotała:

— Już, już... Kończ pan już!

Wyciągnąłem z wolna rękę, pokazując jej suche liście lipowe:

— Tchórzu! To nie owad, tylko poprostu suche liście..

Spojrzała na mnie swojemi pieszczołliwymi oczami, a spojrzenie to spłynęło we mnie jak upajający napój.

— Kathe, — rzekłem drżącym głosem, — chciałbym być twoim *Schatzem*!

— Ho! ho! — odpowiedziała, śmiejąc się, — zanedo pan jesteś młody!

— Cóż to szkodzi?... Będę cię bardzo kochał..

Pozwól mi pocałować się, jak swemu *Schatzowi*!..

Nie czekając na pozwolenie, porwałem ją w ramiona i pocałowałem w usta. Nie odpychała mnie i zdawała się z kolei wzruszoną... Naraz jednak, wstała i, zabierając swój kosz z bielizną:

— Żle to przecież, — wyszeptala, — i wstydzę się..

Pocałunek ten, jakby mi w głowie zapalił, a dyabła wpuścił za skórę. W szkole myślałem tylko o nowej sposobności. Ale Kathe, czy to z rozsądku, czy z wyrzutów sumienia unikała mnie od tego czasu. Nie zrażało mnie to jednak wcale i skoro tylko spotkałem ją gdzie sama, rzuciłem się na nią, jak szalony, i pomimo jej energicznego bronienia się, całowałem po twarzy, po szyi.

Pewnego czwartku, wróciwszy ze szkoły, zastałem ją we łzach w kuchai.

— Co ci jest Kathe? — pytam niespokojny.

— Odprawiają mnie panie Jakóbie, i odchodzę.

— Odchodzisz?

— Tak... przez pana... Tracę miejsce przez pana... Wypędzają mnie! Co powiesz, moi starzy, tam we wsi... Co ja z sobą pocznę?..

Opowiedziała mi przez łzy, że babka widziała mnie całującego ją, i że wszystko wygadała matce.

I Kathe, rzeczywiście, opuściła nas w godzinę później. Widziałem ją odchodzącą, biedną, ze swym pudełkiem powiazanem sznurkami, a kiedy znikła na rogu ulicy, uczułem przykry ból w sercu i wyrzuty sumienia.

Na jej miejsce przyjęto inną czterdziestoletnią, bezzębną, a dla bezpieczeństwa umieszczono mnie stale na pensyi. Nie zobaczyłem już nigdy Kathe, ale długo jeszcze czułem słodycz jej pocałunku na moich ustach, i długo jeszcze brzmiała mi w uszach jej piosnka:

„Ah! wy góry, i ty, głęboka dolino,  
Czy nigdy już nie zobaczę mego kochanka?..“

tłum. Z. KŁOŚNIK.

## To i owo.

### Dwie oferty.

Ogłoszenie w naszym piśmie głównej treści oferty, jaką wniósł do Rady m. Lwowa p. Heller, oświadczając gotowość objęcia teatru miejskiego, spowodowało formalną powódź listów, ze strony publiczności nadsyłanych do redakcyi „Słowa Polskiego“ w obronie p. Pawlikowskiego. Jedne z tych listów zajmują się porównaniem artystycznej działalności obecnej dyrekcji Teatru miejskiego, a dyrekcji p. Hellera w Teatrze skarbkowskim, drugie zastanawiają się nad kwestyą czy słusznym jest podkopywanie i podlicytowywanie konkurenta, wtedy, kiedy on z zajmowanego miejsca nie ma zamiaru jeszcze ustąpić, inne wreszcie rozpatrują rzecz z finansowego stanowiska.

Owóż z tej ostatniej kategorii wyjmujemy dzisiaj list jeden, który spokojnie i cyfrowo porównuje ofertę p. Hellera z punktami, jakie ułożyła z p. Pawlikowskim teatralna komisya miejska.

„Wiele się mówi o „świetności“ oferty p. Hellera — pisze nasz przygodny korespondent — o jej wyższości finansowej nad ofertą p. Pawlikowskiego, mojem zdaniem jednakże ten wzgląd nie powinien decydować. Wszakże niedawno pisaliście o tem, że we Francyi, przy dostawach i przedsiębiorstwach budowlanych, a więc tam, gdzie, zdawałoby się, powinien decydować wyłącznie i jedynie wzgląd finansowy, nie oddaje się robót oferentowi najniższemu, ale temu, który najbardziej się zbliżył w obliczeniu kosztów przedsiębiorstwa do rzeczywistego, dokonanego przez władze, a trzymanego w tajemnicy kosztorysu. Czyni się to dla zapewnienia „solidności“ roboty.

Jeżeli taki wzgląd decyduje przy rozdawnictwie dostaw czysto ekonomicznej natury, o ileż bardziej zasługuje na podniesienie, jeżeli chodzi o rzecz moralnego znaczenia, o teatr? Dla mnie więc pozorną świetność oferty p. Hellera przemawia raczej przeciw niej samej, aniżeli za nią.

Powtarzam jednak, że świetność ta jest tylko „pozorna“. Już w pierwszej krytyce, podając propozycje p. Hellera, podnieśliście słusznie, iż p. Heller chyba „wniósł je po to, aby otrzymawszy teatr, potem jej nie dotrzymać“. Ja zaś idę dalej i wyrażam bez ogródek, że p. Heller jej nie dotrzyma, że w jego ofercie samej Rada miejska ma dostateczne gwarancje, iż w razie zawarcia układu z p. Hellerem, pozostanie jej w ręku, zamiast spodziewanych tysięcy, tylko pasek pustych obietnic.

Wystarczy tylko spokojnie, bez uprzedzeń, z pewnym buchalterskim zmysłem przyjrzeć się warunkom, proponowanym przez p. Hellera, aby one, jakby pisane chemicznym, znikającym atramentem, pozostawiły tylko rozczarowanie.

W ten sposób znika punkt po punkcie jego wyższość nad ofertą p. Pawlikowskiego, poczynając od szumnie obiecanego „olbrzymiej“ kaucyi p. Hellera w kwocie 24.000 koron, podczas gdy p. Pawlikowski ma tylko... 50.000 koron kaucyi i od zapowiedzi zniżenia cen biletów. Ceny biletów bowiem zależą w pierwszej linii od komisji miejskiej i były już w teatrze lwowskim dwukrotnie zniżane: raz na propozycję komisji, drugi raz na propozycję p. Pawlikowskiego, który wystąpił z nowym projektem obniżenia cen wstępu. Zresztą p. Heller nie powiada wcale, jakie to ma być „zniżenie?“ Ja bowiem obowiązuję się za pomocą samej manipulacyi buchalterskiej przeprowadzić tak efektowne „zniżenie“ cen biletów w teatrze miejskim, że będzie robiło wrażenie opustu o 25 proc., a przecież w wyniku da ubytek kasowy tylko 100 złr. i to przy wyprzedanym dopiero amfiteatrze.

Nie brak też pomiędzy propozycjami p. Hellera tak po „pityjsku“ zredagowanych, że aż... zabawnych. I tak p. Heller „obowiązuje się“ opłacać od przedsiębiorstwa nietylko podatek zarobkowy, ale także i „dochodowy“ „z własnych funduszów“. Tymczasem podatek „dochodowy“ niema, jest tylko „osobisto-dochodowy“, który każdemu imiennie jest wymierzany i to, co z tego podatku wypadnie na p. Hellera, będzie musiał zapłacić i bez względu na to, czy się „zobowiązał“ czy nie do tego w kontrakcie z gminą.

P. Heller „obowiązuje się“ opłacać „należytość za oświetlenie po dotychczasowej cenie“, to znaczy ile? Czy to, co p. Pawlikowski wedle kontraktu obowiązany był płacić, czy co rzeczywiście płacił? czy wreszcie to ewentualnie, coby w przyszłości płacił? Bo te trzy kwestye mieszczą się w tamtej jednej. To bowiem, co od p. Pawlikowskiego ściągano za elektryczność (około

Najlepsze nasiona kwiatowe, warzywne, buraków past. A. KLIMOWICZA i SYNA  
i t. p., poleca Zakład ogrodniczy

40.000 koren) było właściwie niedotrzymaniem kontraktu ze strony gminy, która zobowiązała się dawać teatrowi elektryczność „po cenie kosztu“, a dawała po cenie zwyczajnej. Na przyszłość jednak, nawet bez przyznania jakichś ulg p. Pawlikowskiemu w tym względzie, siłą faktu placiłby on mniej za światło, wiadomym bowiem jest, że gmina postanowiła wogóle zniżyć cenę za prąd elektryczny na oświetlenie.

Albo proszę mi rozwiązać zagadkę, ile pan Heller chce płacić za wodę? Pisze bowiem: „Obowiązuję się opłacać za wodę po 6000 K. t. j. sześć tysięcy koren rocznie, stosownie do tego, co zegar wskaże“. Ma to być niejako zatrzymaniem dotychczasowej opłaty. Tymczasem wynosiła ona 6000 koren za trzy lata, rocznie zaś wynosiła 2000 koren, a placona była nie „jak zegar wskaże“, tylko ryczałtem. Choć właśnie wedle tego „jak zegar wskaże“ obliczono nową stopę opłaty dla teatru we Lwowie 600 koren. A więc ile p. Heller będzie płacił za wodę? Czy 6000, czy 2000, czy „jak zegar wskaże“, czy 600 koren? Ale to wszystko „ornament“, sos niejako, którym przyprawiono ofertę p. Hellera.

Przejdźmy więc do istotnej jej treści, porównajmy ją z punktacjami komisji czyli z nową ofertą p. Pawlikowskiego. Jedna i druga składa się z dwóch części: 1) z „darowizny“ niejako na rzecz miasta w formie inwentarza miejskiego i 2) z proponowanego czynszu rocznego.

A więc p. Heller obiecuje dać miastu: zbiór swój kostymów z teatru skarb-

kowskiego, który ceni sobie na	60.000 kor.
bibliotekę muzyczną na	16.000 „
bibliotekę dramatu na	14.000 „
i inwentarz Filharmonii na	7.600 „
<b>Razem</b>	<b>97.600 kor.</b>

Pan Pawlikowski zaś oddaje miastu kostymy krakowskie wartości 40.000 k. i lwowskie 160.000 k., razem 200.000 k. Ale na darze p. Pawlikowskiego — powiada się — ciąży dług jego na rzecz miasta w kwocie 151.000 k., tak, że z tej darowizny pozostanie miastu na czysto 49.000 kor. Na pozór więc przewaga oferty p. Hellera widoczna, ale znowu tylko na pozór.

Przedewszystkiem bowiem w zaległości p. Pawlikowskiego mieści się 90.000 k. za trzy lata po 30.000 k. gwarantowanego „czystego zysku“, którego całkiem słusznie w swoją ofertę p. Heller nie wstawił, uważając go za warunek niedorzeczny i niesłuszny. Ale jeżeli jest on takim dla p. Hellera, to jest także dla p. Pawlikowskiego, więc o owych 90.000 kor. darowizna p. Pawlikowskiego wzrośnie, a właściwie o 93.000 kor., bo 3.000 kor. wynoszą procenty zwłoki od tej fikcyjnej należności.

Tak więc, nie licząc nawet, co przez trzy lata wbrew kontraktowi ściągnięto za wiele z p. Pawlikowskiego za elektrykę, darowizna jego na rzecz miasta przeniesie znacznie darowiznę p. Hellera, bo wyniesie ponad 140.000 koren.

A dodać trzeba, że są to wszystko rzeczy i nowe i nowożytnie, czego nie można powiedzieć o kostymach p. Hellera, z których wszystko, co było lepszego, wykupił p. Pawlikowski. Jeżeli więc p. Heller ceni je sobie na 60.000 k., to oblicza tę kwotę bardzo... optymistycznie.

Wprost bez wartości jest „biblioteka dramatyczna“, rzeczy starych i zepchniętych z repertuaru, i zdekompletowana „biblioteka muzyczna“, która nie ma oper nowych, teraz grywanych, a nadto obliczona była na orkiestrę z 30 osób, podczas gdy obecnie wynosi ta orkiestra w teatrze miejskim prawie dwa razy tyle. Przytem p. Heller obiecuje to wszystko darować miastu dopiero po latach sześciu, czyli więc wtedy dopiero, kiedy ze starych już dzisiaj rzeczy chyba ani strzępa nie zostanie.

Strzał wreszcie ostatni i najcięższy: p. Heller obiecuje 24.000 koren czynszu, a p. Pawlikowski tylko 2.400 koren. Ale teatr to nie tylko mury, buduje teatr nie tylko ten, kto stawia kamienie, ale i ten, kto go organizuje i zaopatruje w inwentarz. A p. Pawlikowski pod tym względem do budowy teatru lwowskiego się wielce przyczynił i dalej go prowadzić się obowiązuje, do czego nie zobowiązuje się p. Heller. P. Pawlikowski bowiem, w razie odnowienia z nim kontraktu na nowych warunkach obowiązuje się wreszcie sprawić nowych kostymów za najmniej 18.000 kor. rocznie i zaraz je darować miastu, oferta zaś p. Hellera zupełnie tego nie przyrzeka. W razie więc wdzierżawienia teatru p. Pawlikowskiemu, miasto odebrałoby go po sześciu latach zagospodarowanym i zasobnym — zaś po 6 latach p. Hellera prosto ogłoszonym ze wszystkiego: bo dawne kostymy by się zniszczyły, a nowe pozostałyby własnością p. Hellera.

Teatru takiego, jak wsi, po rabunkowej gospodarce spekulanta-dzierżawcy, nikt inny nie chciałby wdzierżawić, tak, że gmina musiałaby z pieniędzy pobieranych w formie czynszu od p. Hellera sprawić nowe rekvizyty. Zatem owe przynajmniej 18.000 rocznie trzeba koniecznie doliczyć do obiecanego przez p. Pawlikowskiego czynszu, któryby wyniósł w takim razie przynajmniej 20.400 kor. rocznie. Cała więc wyższość „świetnej“ oferty p. Hellera wyniosłaby w najlepszym razie 3.600 koren rocznie, a tyle chyba warta wyższość artystyczna p. Pawlikowskiego nad jego przeciwnikiem!...

Darujcie mi, żem was trochę znudził, ale mnie

się zdawało, że obowiązkiem moim jest podać wyniki, do jakich przyszedłem, rozważając „świetność“ oferty p. Hellera i co z jego błyskotliwych obietnic pozostałoby miastu, gdyby zdecydowało się teatr mu powierzyć. O stronie artystycznej nie piszę, bo to nie mój fach, znajdziecie i z pewnością do tego kogoś odpowiedniejszego odemnie!!

## Wiadomości bieżące.

Lwów, 14. marca.

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i rodzinnych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszu Towarzystwa Szkoły Ludowej!

— **Do dzisiejszego numeru dołączamy** „Tygodnik Słowa Polskiego“ (nr. 11) Treść: Jean Moreas: „Prozerpina zrywająca folki“ (wiersz — tl. Wincenty Brzozowski). — Z liryków J. P. Jacobsena: „Grecya“ (wiersz, tl. Adam Łada). — Luciano Zuccoli: „Smierć „Orfeusza““. — Prof. dr. Jan Bołoz-Antoniewicz: „José Beauliure y Gil“ (Zdania i uwagi). — Jan Lorentowicz: „O Młodej Francji““. — Pisma. — Aforyzmy.

— **Wydział krajowy** na posiedzeniu w d. 11 marca uchwalił zwrócić się do rządu z żądaniem: 1) zwołania Sejmu przed zgaśnięciem prowizoryum budżetowego, — 2) w razie gdyby to z jakichkolwiek powodów nie było możliwe, — wyjednanie zezwolenia cesarskiego na dalszy pobór krajowych dodatków do podatków bezpośrednich do końca kwietnia. Z uchwały tej widocznem jest, że Wydział krajowy słusznie uważa za konieczne, aby Sejm zebrał się przed jesienią, bo inaczej wszystkie zmiany, zaprojektowane w preliminarzu na rok 1903, będą z konieczności odłożone na cały rok.

— **W sprawie pomnika Kościuszki** wydano następującą odezwę:

„Pomnik Kościuszki, mający ozdobić krakowski Rynek na miejscu niezadawnionej przysięgi bohatera z pod Racławic — ma być drogą ratowania od licytacji ofiarowany miastu przez pana Lazarusa... Jesteśmy dalecy od myśli uchylania komukolwiek. Odczuwamy mimowoli cisnące się myśli pod działaniem uczuć wstydu i upokorzenia.

Natomiast komitet Sodalicyi Maryańskich kartek jubileuszowych Leona XIII. w miejsce iluminacji, w poczuciu salwowania godności narodowej i celem wzmocnienia poczucia samopomocy ekonomicznej, postanowił przeznaczyć czysty zysk z dalszej rozsprzedaży tychże kartek po połowie na Cieszyn i na wykupienie pomnika Tadeusza Kościuszki.

Dotychczas uzbierana kwota na domy robotnicze, oraz na nędzę w stolicy kraju odpowiada w zupełności dwu trzecim częściom sprzedanych kartek (o czem w przyszłym tygodniu złożymy dokładne sprawozdanie). Teraz zwracamy się z prośbą do miast i miasteczek, przygotowujących jubil. obchody Leonowe, do pałaców i gmin, posiadających czytelnie i „Kółka rolnicze“, aby co rychlej nabywały nasze kartki z błogosławiącą postacią Ojca św. z przeznaczeniem uzyskanych groszy na Cieszyn i na pomnik Kościuszki.

Róbnym to z wiarą, że jedynie błogosławiąca ta dłoń Leona XIII. uświęci nas i wzmocni w wytrwałej pracy nad moralnem i ekonomicznem odrodzeniem społeczeństwa.

Tysiąc kartek — 60 kor., za zaliczką. Adres: Lwów, ul. Czarnieckiego l. 1. II. p. Komitet Sodalicyi Maryańskich“.

Z Banku hipotecznego donoszą nam, że wprawdzie firma Debrzeński i Sp. jest zadłużona w Banku hipotecznym, ale p. dyrektor Lazarus nie jest wcale jej wierzycielem i będąc na emeryturze z wierzycelnościami Banku nie ma nic wspólnego.

Kilku prenumeratorów pyta nas: dla czego ofiara p. Lazarusa jest dla komitetu pomnika Kościuszki „kłopotliwą“ i dla czego odzywają się protesty w tej sprawie? Czy dla tego, że dr. Lazarus jest żydem?

Pomnik miał powstać ze składek całego społeczeństwa, nie można więc pozwalać, ażeby społeczeństwo wyreżowała hojność jednostki. W Warszawie, gdy zbierano składki na pomnik Mickiewicza z góry postanowiono, że wysokość pojedynczej składki nie może przekraczać pewnej sumy (zdaje się 5.000 rs.). Nie chodzi więc w tej sprawie o osobę p. Lazarusa, tym bardziej o jego wyznanie, ale o zasadę.

Zresztą mylną jest wiadomość, że p. Lazarus chce swoim kosztem wnieść pomnik Kościuszki. Komitet bowiem z pieniędzy składkowych zapłacił już za model 26.000 koren i zaliczył 10.000 koren na koszt odlewu. Ofiara więc p. Lazarusa dotyczyć może tylko reszty kosztów odlewu w kwocie 26.000 koren. Na ustawienie pomnika posiada komitet w gotówce sumę około 6.600 koren.

— **Sprawa przesilenia teatralnego** we Lwowie budzi w społeczeństwie zainteresowanie szersze, niżby się to wydawać mogło sferom dotykającym się do niej bezpośrednio. Objaw ten jest wynikiem bynaj-

mniej nie „teatromanii“, lecz poczucia obywatelskiego, że teatr lwowski jest posterunkiem ważnym w kulturze narodowej. Dowodem tego zainteresowania są dochodzące nas zewsząd listy, zapytujące o stan obecny sprawy i widoki na przyszłość, pełne przytem sympatii i uznania dla dyrekcyi obecnej. Niektóre z nadesłanych opinii o przesileniu teatralnem ogłosimy w tygodniu przyszłym. W numerze poniedziałkowym czytelnicy znajdą przegląd ostatniego trzylecia teatru lwowskiego.

— **Gimnazjum ruskie w Kołomyi**, jak donosi „Dilo“ z powodu oskarżeń ks. Semenowa, zażądało od Rady szkolnej krajowej śledztwa. Wskutek tego przyjechał do Kołomyi inspektor Lewicki (Rusia), a po jego wyjeździe rozeszły się pogłoski, że profesorem gimnazjum mają być poprzeszczeni do innych zakładów naukowych. Oczekują zresztą drugiego śledztwa, na które ma zjechać radca Reiner.

— **Spółka kredytowa budowniczych** we Lwowie, istniejąca od dwóch lat, a mająca na celu udzielanie kredytu przemysłowcom budowlanym różnych kategorii i dostarczanie im materiałów budowlanych, odbyła walne zgromadzenie 11. bm. pod przewodnictwem p. Zygmunta Kędzierskiego. Dyrekcyja w sprawozdaniu swoim wykazała sumę gotówką wpłaconych udziałów 39.898 k., rezerwy 1931 k., czysty zysk 3632 k., portfel wekslowy 115.817 k., ogólny obrót kasowy 2.513.718 k., w czem zakupno i sprzedaż materiałów budowlanych około 600.000 koren. Dyrekcyja stwierdza pomyslny rozwój, szczególnie w kierunku handlu materiałami budowlanymi. Dyrekcyi udzielono absolutorium, a miejsce dyr. Ulmera, który zrezygnował z powodu zajęć swojego zawodu, wybrano dyrektorem architekta p. Napoleona Łuszczkiewicza, a p. Ulmerowi podziękowanie i uznanie za dotychczasową pracę w organizacji Spółki. Z czystego zysku wydzielono 779 k. na rezerwy 100 k. na fundusz zaopatrzenia, 1952 na 6 proc. dywidendę, a resztę, 800 k., na remuneracye. Do Rady nadzorczej wybrano uzupełniająco pp. Ludwika Cybulskiego, Adolfa Kuhna, Artura Schleyena, Narcyza Ulmera i Alfreda Zacharjewicza. Uchwalono wprowadzić w życie fundusz zaopatrzenia dla niezdolnych do pracy członków, wdów po nich i sierót. Gorące uznanie wyrażono prezesowi Spółki p. Kędzierskiemu za jego gorliwą, bezinteresowną i skuteczną pracę.

— **Matura eksternistek i eksternistów w seminariach.** Kandydaci i kandydatki stanu nauczycielskiego, którzy zamierzają z końcem bieżącego roku szkolnego (w czerwcu i lipcu 1903) przystąpić jako eksterniści i eksternistki do egzaminu dojrzałości w któremkolwiek publicznem seminarjum nauczycielskiem, mają wnieść podania, zaopatrzone przepisanymi dokumentami, do Dyrekcyi odnośnego zakładu najdalej do dnia 31. marca 1903. Później wniesione podania nie będą uwzględniane.

Zwraca się uwagę interesowanych, że w tych miejscowościach, w których istnieje seminarjum nauczycielskie męskie, a niema równorzędnego seminarjum żeńskiego, do egzaminu dojrzałości mogą zgłaszać się nie tylko eksterniści ale i eksternistki i to wnosząc podania swe do Dyrekcyi bezpośrednio, (bez odniesienia się do c. k. Rady szkolnej krajowej). Czas, w którym w każdym poszczególnym zakładzie rozpocznie się egzamin ustny, będzie ogłoszony w miesiącu kwietniu.

Wszelkie dyspensy od wieku normalnego są niedopuszczalne, to znaczy eksterniści i eksternistki, zamierzający przystępować do egzaminu dojrzałości w terminie letnim (w czerwcu i lipcu), muszą mieć przed przystąpieniem do egzaminu w myśl alinei 1-szej §. 41 państwowej ustawy szkolnej z dnia 2. maja 1883 (Dz. p. p. Nr. 53.) ukończony całkowicie 19-ty rok życia.

Dla tych eksternistów i eksternistek, którzy w letnim terminie tego warunku nie będą posiadali, ale u których różnica od wieku normalnego wynosi tylko kilka dni lub kilka tygodni, c. k. Rada szkolna krajowa, na mocy otrzymanego od J. E. Pana ministra wyzuań i oświaty upoważnienia, ustanowi osobny termin jesienny w dwóch seminariach nauczycielskich, a to w jednym, mającem język wykładowy polski, a w drugim z językiem wykładowym polskim i ruskim. Kandydaci i kandydatki tej kategorii mają jednakże wnieść podania swe do c. k. Rady szkolnej krajowej w czasie między 1-szym i 31-szym maja br.

Przypomina się również, że także dyspensy od języka wykładowego w seminariach są niedopuszczalne, to znaczy: w seminariach utrakwistycznych mogą przystępować do egzaminu dojrzałości tylko tacy eksterniści i takie eksternistki, którzy zamierzają zdać egzamin dojrzałości z językiem wykładowym polskim i ruskim albo przynajmniej zdawać jeden z tych języków jako język wykładowy a drugi jako przedmiot.

Niedopuszczalne są też dyspensy od egzaminu z nauki muzyki i śpiewu, rysunków, kobiecych robót ręcznych jak wogóle od któregokolwiek przedmiotu obowiązkowego.

— **Nowy weterynarz miejski.** Prof. Akademii weter. dr. Włodzimierz Kulczycki — jak wiadomo — jednogłośnie uchwałą Rady m. przez aklamacyę zamianowany został starszym weterynarzem miasta Lwowa. Prof. Kulczycki należy do niepospolitych pracowników w tej gałęzi nauki, a referaty jego i naukowe studia wyrobiły prof. drowi Kulczyckiemu bardzo poważne

Niezbędny dla każdego 2210

„Borason“

jest najlepszym środkiem do mycia, wybielenia i wygładzenia cery.

Sprowadzić można przez wszystkie apteki, droguerye i lepsze sklepy w cenie 60 hal., lub wprost z głównego składu Laboratoryum chemiczno-kosmet. „Aesculap“ we Lwowie, pasaż Hausmana Za nadestaniem 70 hal. franco.

stanowisko w literaturze. Od wielu lat jako pomocnik prof. Kubickiego, a od 2 lat faktyczny weterynarz miejski, potrafi niezawodnie stać prof. dr. Kulczycki jako rutynowany urzędnik na tem stanowisku, jakie umiał sobie zdobyć jako profesor Akademii i mąż wielkiej nauki. Wybór przeto prof. dra Kulożyckiego jest pod każdym względem dla dobra miasta naszego korzystnym i rozumnym.

— **Zgromadzenie urzędników magistratu** odbyło się onegdaj w ratuszu. Pod przewodnictwem p. Cossy, omawiano sposób uczczenia ustępującego wiceprezydenta magistratu p. Romanowskiego. Oświadczone się zatem, ażeby nie urządzać bankietu, a natomiast, aby wszyscy urzędnicy gminy dobrowolnie się opodatkowali jednorazowo w miarę swej możności. Kwota uzyskana stąd wpłynie do funduszu Towarzystwa wzajemnej pomocy urzędników i sług gminy m. Lwowa, jako fundusz imienia Ignacego Romanowskiego. Wniosek ten uchwalono.

— **Strajk majstrów i robotników krawieckich** odnosi się do sklepów z gotowymi ubraniami i składów sukna. Wyzysk tych przedsiębiorców będzie dla każdego, kto ubrania w tych sklepach kupuje i zamawia, gdy powiemy, że za zrobienie paltota płacą oni majstrom 10—11 koron a robotnik pracuje nad tem 38—40 godzin. Oprócz podszewki i waty wszystkie inne dodatki musi majster sam dodawać. Za zrobienie ubrania marynarkowego (spodnie, surdut i kamizelka, dodatki prócz podszewki daje majster) płacą 10—11 koron; robota trwa 34—36 godzin. Co przy takich stosunkach zarabiają robotnicy łatwo ocenimy, że n. p. za marynarkę (czas pracy 22 godzin) dostaje 3 k. do 3:40 h. Nie dziwno więc, że obie strony złączyły się i chcą rozpocząć walkę a wydział korporacji postanowił na posiedzeniu d. 13 bm. pod przewodnictwem p. Mikulińskiego poprzeć strajkujących wydatną pomocą na podstawie § 38 statutu korporacji. — Publiczność ze chce poprzeć usiłowania tych biedaków, odrzucać wiedzieli wyroby a patrzeć aby tylko na miejsce wykonaną robotę sprzedawano.

— **II Zjazd delegatów robotników budowlanych z Galicyi i Bukowiny** odbędzie się w dniach 5 i 6 kwietnia b. r. we Lwowie. W Zjeździe biorą udział robotnicy budowlani, a to: murarze, cieśle, kamieniarze i ich pomocnicy, oraz pokrewne zawody, jak: ślusarze, stolarze, malarze i lakiernicy, kaflarze, rzeźbiarze, sztukatorzy i t. p. Na porządku obrad Zjazdu znajduje się: 1) Zagajenie i powitanie Zjazdu. 2) Wybór bióra i uchwalenie porządku i regulaminu obrad. 3) Organizacja zawodowa. 4) Ustanowienie najbliższych plac i czasu pracy. 5) Sprawa robót akordowych. 6) Święto Pierwszego Maja. 7) Wnioski. Obrady Zjazdu rozpoczną się w niedzielę dnia 5 kwietnia o godz. 9 rano.

— **Pośrednictwo w pracy.** Stowarzyszenie zawodowe katolickie pracownic konfekcyj damskiej otwiera w dniu 16 bm. biuro wywiadowcze, celem pośredniczenia w pracy i prosi, aby się doń zgłaszały zarówno panie, potrzebujące paniątek do szycia białego lub krawiecczyzny, jak i pracownice. Biuro przyjmuje zamówienia w poniedziałki i czwartki każdego tygodnia w godzinach rannych od 11 do wpół do 1 w lokalu Stow. „Pracy kobiet“ Wałowa 1. 25.

— **Sprawa opalu ropy** była ponownie przedmiotem odczytu w lwowskim Tow. politechnicznym. Prelegent prof. Roman br. Gostkowski przeprowadził obszernie obliczenie, którego wynikiem było, że w porównaniu z wartością opalową węgla, kolej płacić może za tonnę, t. j. 1.000 kg. ropy, okrągło 24 kor. Naturalnie podnieść trzeba, że kolej liczy koszt węgla za tonnę przeciętnie 9 k., podczas gdy w handlu kosztuje około 16 k. Są jednak korzyści, wynikające z opalu ropy, jak zaoszczędzenie lokomotyw (mniej napraw), większe bezpieczeństwo ruchu, szybsza jazda, zaoszczędzenie kosztów manipulacji i t. d., których kolej nie bierze w rachubę przy porównawczym zestawieniu kosztów. Za cenę 2 k. 40 h. od 100 kg. „ropatu“ nie ma, zdaje się, nadziei, aby producenci reflektowali na dostawę materiału dla kolei.

— **Martyrologia dzieci polskich.** Z martyrologii dzieci polskich w zaborze pruskim opowiada „Wielkopolanin“ fakt okrutny i sercami wstrząsający: „Dnia 8 lutego upłynął rok, jak policyant w pewnym mieście W. Ks. Poznańskiego urzędowo zabrał ze szkoły trójce dzieci, które bez pożegnania z matką wywieziono do Anhalt Cöthen. Dzieci te miały wówczas: Jan lat 13, Stanisława 14, a Wiktorya 11. O dzieciach długo nie było wiadomości, wreszcie nadszedł list wysłany z zakładu dnia 21 grudnia 1902 r. Z listu tego, pisanego po niemiecku, dowiadujemy się o losie dziatwy — ale jest to jakby wyjątek z bardzo smutnego, poprostu wstrząsającego dramatu. Oto pisze jedna z zesłanych 14-letnia Stanisława:

„Kochany bracie! Piszę do Ciebie, bom bardzo biedna, jestem w zakładzie Grosspaschleben — wszyscy trzej tu jesteśmy. A gdzież to kochany bracie na szu matka? Ja jestem bardzo daleko od was, opuszczona. Przyslijcie nam trochę pieniędzy, bo nie mamy sukien. Siostra i brat chodzą ciągle do ewangelickiego kościoła. My tu jesteśmy sami i opuszczeni i bardzo smutni — donieście mi, gdzie ojciec i matka; dwoje rodzzeństwa, co ze mną są, bardzo płaczą. Nie umiem już po polsku, dawniej umiałam, teraz tylko umiem po

niemiecku, więc pisz i ty do mnie po niemiecku. Po zdrowienia dla matki, proszę o odpowiedź.

Stanisława Wiśniewski (!)

in Grosspaschleben Kreis Köthen in Anhalt.“ „Oto treść listu — dodaje „Dz. Poznański“ — z którego, jak również z imienia i nazwiska wynika, że dzieci te są polskie i katolickie. Wywieziono je w strony ewangelickie, muszą chodzić do ewangelickiego kościoła, a pod wpływem zupełnie niemieckiego otoczenia zapominają języka ojczystego.“

— **Biuro piwne.** W Wydziale krajowym z dniem 21 b. m. wchodzi w życie nowe biuro, nazwane „piwnem“, dla którego w braku pomieszczenia w gmachu sejmowym, wynajęto osobny lokal. Kierownikiem jego zamianowano wicesekretarza Białobrzęskiego.

— **Zapomnianym,** pozbawionym wszelkiej pomocy i poparcia, wystawianym tak często na głód lub niedostatek, na upokorzenia i pokusy pracownikom zaświatać ma wkrótce lepsza, jaśniejsza dola. Związują się bowiem w mieście naszym (pod wezwaniem św. Józefa) Stowarzyszenie moralnej i materyalnej opieki nad szwaczkami i wogóle kobietami zatrudnionymi w licznych gałęziach konfekcyj damskiej. Szlachetne inicjatorce zbadawszy jak najtroskliwiej opłakane, na gorące współczucie zasługujące położenie biednych pracownic, zorganizowały się rychło, ułożyły statuta, zyskały ich zatwierdzenie, lokal na biuro, informacje i periodyczne zebrania, wreszcie nawet pewien konieczny fundusz „na początek“. Jutro właśnie w szkole im. Mickiewicza odbyć się ma zgromadzenie pracownic, na którym protektorki ich występują z przedstawieniem swoich pełnych miłości chrześcijańskiej zamiarów i wezwaniem do gromadnego wypisywania się w szeregi stowarzyszonych. Podobno organizacja zakreślona jest w szerokich rozmiarach i zapowiada się jako dzieło trwałe, zdrowe i zdrowie noszące. Nie wątpimy też, iż obok pracownic i ich opiekunek w charakterze członków nadzwyczajnych, staną także tutaj pod jednym znakiem pracodawcy i pracodawczynie w dobrze zrozumianym wspólnym przeciwie interesie, i że młoda instytucja rozwinię się wkrótce najpomyślniej na wzór tak skutecznie i dobroczynnie działających korporacji (w Krakowie i Warszawie) imienia św. Jadwigi.

— **Powszechne wykłady uniwersyteckie.** W niedzielę d. 15 b. m. Jan Kasprówicz: „Mistyryzm w poezji polskiej“. Początek o g. 6. Zarząd zwraca uwagę, że wykłady te odbywać się będą w sali ratuszowej, a nie jak dotychczas w auli politechniki.

— **Z życia akademickiego.** W „Kółku literackim“ Czytelnia akademickiej odbędzie się w niedzielę 15 b. m. o g. pół do 4 popołudniu odczyt p. Wł. Studnickiego: „Wykształcenie dziennikarskie i publicystyczne“. Wstęp wolny i dla nie członków Czytelnia.

— **Wieczorki i zabawy.** W Kasynie miejskim w piątek 20 i w sobotę 21 b. m. o g. 7 wieczorem przedstawienie amatorskie „Rewizor z Petersburga“. Bilety od poniedziałku 16 b. m.

Kasyno miejskie, jak w zeszłych latach i w tym czasie pokarnawałowym przygotowuje szereg zabaw z niezwykle doborowymi programami. W piątek i w sobotę 20 i 21 b. m. danym będzie „Rewizor z Petersburga“. Próby odbywane pod kierownictwem utalentowanego artysty p. Kwiatkiewicza są w pełnym toku, a występ zdolnych sił amatorskich zadowoli wymagania najwybredniejszej publiczności. Bilety na te pełne humoru przedstawienia będą do nabycia już od poniedziałku 16 b. m. u sekretarza Kaspra.

Ochotnicza straż ogniowa „Sokół“ we Lwowie urządza w niedzielę d. 15 b. m. w sali własnej, Rynek 1. 17, I. p., przedstawienie magiczne.

— **Posiedzenia i zgromadzenia.** Dnia 17 bm. o g. 6 wieczór w lokalu Izby rękodzielniczej odbędzie się walne zgromadzenie członków stowarzyszenia przemysłowego blacharzy, brązowników, mosiężników i rękawiczników we Lwowie.

Walne zgromadzenie Tow. polskiej młodzieży rękodzielniczej im. Jana Kilińskiego odbędzie się w niedzielę dnia 15 marca b. r. o g. 10 rano, w lokalu własnym przy ulicy Akademickiej.

Walne zgromadzenie przymusowej Kasy chorych dla majstrów przy stowarzyszeniu przemysłowem krawców i kuśnierzy we Lwowie odbędzie się d. 15 b. r. o g. 4 popołudniu w Izbie rękodzielniczej w ratuszu, II. piętro.

Izba inżynierska odbędzie XXV. zwyczajne walne zgromadzenie w niedzielę d. 22 marca b. r. o g. 10 rano w lokalu Tow. politechnicznego, Chorążczyzna 1. 17.

W poniedziałek 16 b. m. o g. 6 wieczór odbędzie się w lokalu Izby rękodzielniczej walne zgromadzenie członków stowarzyszenia przemysłowego cukierników i piernikarzy we Lwowie.

— **Z „Sokoła“.** Zwyczajne walne zgromadzenie członków polskiego Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ we Lwowie odbędzie się w poniedziałek 30 marca 1903, o godzinie 8 wieczorem, w górnej sali „Sokoła“, a w razie braku wymaganego statutu kompletem we środę dnia 1 kwietnia 1903, o godzinie 7 wieczorem, w wielkiej sali „Sokoła“.

— **Jedyny środek — areszt.** Z redakcyi „Gminy“ piszą nam: „Słowo Polskie“ z d. 11 b. m. zamieściło następującą notatkę: „Jedenastoletnia Klara

Szklarska, rodem z Chomianówki, wracając z kuracyi w zakładzie dr. Bujwida w Krakowie, usnęła w drodze, a ktoś zabrał jej bilet kolejowy, skutkiem czego wysadzono ją we Lwowie z pociągu. Biedaczka, nie mając za co kupić sobie biletu na dalszą podróż, oddała się w ręce policyi, która umieściła ją na razie w swych aresztach.

„Wypadki podobne są częste. Opuszczone, biedne, chore i chwilowo bezradne osoby należy przez gminę, w której bez pomocy się znalazły, zapomódz i odesłać do gminy przynależności. Ponieważ są to wypadki nagłe, przeto pomoc taka winna nastąpić doraźnie, lecz bez umieszczania tych i tak nieszczęśliwych opuszczonych istot w areszcie. Areszt nie jest schroniskiem, lecz miejscem kary. Otóż i w powyższym wypadku należało Klarę S. odesłać do magistratu, który w krótkiej drodze wyjaśnwszy sprawę, powinien nieszczęśliwą na koszt gminy przynależności odesłać do miejsca pobytu, gdyby na razie nie można skostatować gminy swojszczyzny. Zaliczki potrzebne zalicza gmina chwilowego pobytu, w innym wypadku gmina Lwów — doraźnie.

„W naszym piśmie przytoczymy dotyczące przepisy prawne, zwracając uwagę na niewłaściwość przytrzymywania w aresztach policyjnych niewinnego dziecka. Gdyby magistrat lwowski miał zamiar ściśle dbać o szanowanie prawa, to sam z własnej inicjatywy takby w podobnych, powtarzamy — częstych, wypadkach winien postępować.

„Cóż począłby, pytamy, gdyby taką biedną dziewczynę up. pies wściekły pokąsał? Czy i wtedy odesłano ją do aresztu? Być może, lecz w myśl ustawy w tym ostatnim wypadku zamiast do miejsca przynależności lub pobytu, należałoby odstawić biedną młodą gminy Lwowa do dr. Bujwida, a to znowu na koszt gminy przynależności (względnie obowiązanych do dawania utrzymania)“.

— **Mały włóczęga.** Józef Mądrak, syn rębacza, chłopak 11-letni, zamieszkały ulica Niecała 1. 420 (Zamarstynów), wałęsa się po mieście i żebrze. Rodzice proszą o przytrzymanie chłopca i uwięzienie ich albo Koła pańien (Chorążczyzna 16, II. p.).

— **Napad podczas pogrzebu.** Wczoraj popoł. podczas pogrzebu szewca Staudta, odbywającego się z kostnicy medycyny sądowej, napadła na kłęczącą u stóp katafalku wdowę Paulinę Staudt, służącą Katarzyna Wyszynska, zdarła jej z głowy kapelus, kilkakrotnie znieważyla czynnie i obrzuciła wymysłaniami. Oburzona brutalnym napadem publiczność, obecna przy obrzędzie pogrzebowym, schwyła rozbewstioną kobietę i wśród ogromnego zbiegowiska oddała w ręce policyi, gdzie aresztowana tłumaczyła się, że musiała tak postąpić, bo Staudtowa odmawiała jej kochanka. Mimo tak dosadnych argumentów, umieszczono Wyszynską w aresztach policyjnych, skąd wydaną będzie sądowi karnemu.

— **Obicie dozorczy domu.** Dziś rano zgłosił się do naszej redakcyi Jan Sarna, dozorca domu pod 1. 9 ul. św. Antoniego, ze skargą na dwóch lokatorów tego domu, którzy wciągnawszy go do swego pomieszczenia, obili go. A za co? Za spełnienie obowiązku. Oto służące p. Anieli Stańko: Marynia i jakaś Kasia w przystępie dobrego humoru narobiły tyle halasu w kamienicy, że dozorca domu czuł się zniewolonym zwrócić ich uwagę na niestosowne zachowanie, ileż była to pora wieczorna. W obronie znieważonych rzekomo służących stanęli zamieszkali u p. Stańko „katem“ pp. Kurdydak i Bulek, a zawoławszy Jana do środka izby, zbili go. Rozżalony Jan, siwy już starzec, z płaczem opowiedział nam ten fakt, prosząc o pomoc na przyszłość. Umieściliśmy więc tę notatkę w nadziei, że ona ostudzi zapal za krewkich nieco młodzieńców.

— **Niewiniątko.** Do mieszkania p. Witolda Domańczuka przy ul. Czarnieckiego pod 1. 6 wszedł wczoraj jakiś człowiek, a zastawszy p. D. śpiącego począł rozglądać się po pokoju. W tej chwili zbudził się pan D., a ponieważ przed paru dniami skradziono mu w podobnych okolicznościach pugilares z pieniędzmi, przytrzymał owego człowieka i mimo zapewnień o jego uczciwości i niewinności oddał go w ręce policyi, gdzie okazało się, iż niewiniątko zwie się Wiktor Englert i jest kilkakrotnie karany notowanym złodziejem.

— **Ogień kominowy** wybuchł wczoraj o pół do 6 wieczorem w domu pod 1. 2 przy placu Stary-Rynek.

**Kronika policyjna.** O żonę pobili się wczoraj na placu Krakowskim dwaj zarobnicy: Antoni Popowicz i Antoni Zwarycz. Żona Zwarycza była dawniej kochanką Popowicza, który chciał z nią obecnie nawiązać ponownie stosunki, a czemu naturalnie sprzeciwił się energicznie Zwarycz, za co znów Popowicz chciał go obić. — Agent policyi Weinstock wyszedł i aresztował wczoraj poszukiwaną za kradzież Eleonorę Dembowską, pochodzącą z Wieliczki. — Z otwartych się mieszkań p. Maryi Urbańskiej, przy ul. Kościuski pod 1. 18. skradziono dwie książki francuskie i zarekawek z krymskich baranów. — Czeladnik stolarki Jan Sołtys poznał wczoraj na ulicy Gustawa Szarańczukowskiego, który go okradł przed kilku dniami i oddał go w ręce policyi. — W magazynach kolejowych na dworcu Podzamcze przytrzymał wczoraj Israhel Frime za kradzież maki. Frime przyszedł z workiem i rozwiązawszy jeden z cetrarowych worów maki, stojących na peronie magazynowym, przesyppwał jego zawartość do swego worka. — Z biura Tow. kredytu i oszczędności urzędników i sług kolei państwowych skradziono jednej z pracujących tam manipulantek kapelus damski i zarekawek z krymskich baranów. — W ulicy Sieniawskiej aresztowano włóczęgę, Tomasza Sli-

**Plótna**

krajowe, irlandzkie, Chiffony, stołową bieliznę, pościel, sephyry, rumburskie na sztuki i metry batysty, perkale, wełny do prania (voil)

polecają najtaniej następcy 946 **A. Gudiensa**

**Mieszkowski i Sołtys** we Lwowie, (Hotel Europejski).

Wielkiego, który sprzedawał tam mokra koszulę męską ze znakami D. E.

**Zgubiono.** P. Cecylia Wolfeld wychodząca z koncertu w Filharmonii zgubiła broszkę srebrną w kształcie gwiazdy, wysadzana brylantami, wartości 400 koron. — Helena Stierer zgubiła kartę zastawniczą Banku dla handlu i przemysłu nr. 406 na zastawiony pierścionek złoty. — Piekarzowi p. Romanowi Metzgerowi zginął pies jamnik, wartości 30 koron.

**Znaleziono.** Na placu Dąbrowskiego znaleziono książkę służbową Maryi Demczyszyn. — W ulicy Grodzickich znaleziono czarny pugilares, zawierający 1 kor. 62 hal. — W ulicy Słonecznej znaleziono książkę służbową Zofii Gabrylak.

□ **Kroniczka krakowska.** Miejska stacya pracy. Dawno zamierzona w Krakowie organizacya miejskiego biura pracy, na wzór istniejących takich instytucyj za granicą, musiała zostać wstrzymana, mimo że gotowy referat i wnioski w tej sprawie zostały prezydentowi miasta przedłożone. Aby zaś sprawie tej nie dać zupełnie upaść, tembardziej, że wzmagająca się nędrza w mieście skłania setki ludzi do żebractwa lub korzystania z zasiłku miejskiego biura ubogich, prezydent miasta postanowiło przy miejskiem biurze ubogich, założyć t. zw. „Stacyę pracy”. Instytucya ta wszystkim mężczyznom zgłaszającym się po zasiłek, a zdolnym do pracy, wydawać będzie certyfikaty, na podstawie których uzyskają oni zatrudnienie przy czyszczeniu miasta z dzienną płacą 1 kor. 20 gr. w lecie, 1 kor. 10 gr. w zimie.

Kierunek czyszczenia miasta od 1 kwietnia prowadzony będzie we własnym zarządzie gminy i każdy zgłaszający się za pośrednictwem biura ubogich pracę otrzymać. Aby zaś zgłaszający się po zasiłek, nie wyprawiali się od pracy rzekomą chorobą, biuro wydawać będzie zasiłki nadal tylko po orzeczeniu lekarza miejskiego, że zgłaszający się nie jest symulantem, ale chorym będąc rzeczywicie, na zasiłek z biura ubogich zasługuje.

**Strajk organistów.** Wydział Stowarzyszenia organistów krakowskich ogłasza następujące pismo: Podana w „Głosie Narodu”, a powtórzona przez inne pisma wiadomość o strajku organistów krakowskich jest nieprawdziwa, a co najmuiej przedczesna, gdyż organisci, starając się środkami legalnymi od lat 18 u władz przelozonych o poprawę swoich stosunków, ani na chwilę nie wątpią, że tak władze duchowne, jak i świeckie, uznają konieczność poprawy ich bytu. Wiadomość o strajku dostała się do dzienników w ten sposób, że dwóch, czy trzech młodych organistów zastanowiło się, czyby przez strajk nie można sprawy polepszyć. Ta wiadomość dostała się na szpalty „Głosu Narodu”, a następnie i do innych dzienników.

□ **Cieszyn.** (Upaństwowienie gimnazjum). W tych dniach bawiła w Cieszynie komisya złożona z pp. Wojciecha Chmiela, radcy rządu krajowego, L. Seehofa, radcy budownictwa i J. Donatha, radcy rachunkowego. Komisję tę rząd krajowy śląski z Opawy wydelegował w celu rozpoczęcia rokowań z Zarządem Macierzy szkolnej Księstwa Cieszyńskiego w sprawie upaństwowienia gimnazjum polskiego w Cieszynie. Dzień przedtem ta sama komisya bawiła we Frydku w sprawie rokowań co do upaństwowienia tamtejszego gimnazjum niemieckiego.

□ **Żółkiew.** (Zjazd w Żółkwi.) Otrzymujemy na stępujące pismo: Szanowny Panie Redaktorze! Dowiaduję się z pisma Sz. Pana, że w Żółkwi odbył się zjazd, zwołany przez komitet centralny wyborczy w celu utworzenia obronnej organizacyi narodowej, wobec istniejących wienormalnych stosunków. Nie wiem, kto zwoływał i jakimi zasadami kierował się ów ktoś, dość że dużo osób, należących do kategorii „wielkiej własności”, która niewątpliwie najbardziej jest zainteresowaną, nie zostało zaproszonych. Uznając potrzebę takiej organizacyi politycznej, jaką jest komitet centralny, wolelibyśmy, ażeby kierownicy jego pojmowali zadanie tej instytucyi szerzej trochę, nie wytwarzali z niej jakiegoś komitetu dla klasyfikacyi przekonań, gąsług i praw obywatelskich wyborców. Jeżeli komitet centralny stosuje taką metodę wszędzie, to nie dziwnego, że z nużąca jednostajnością powtarza się będą wykłady historyczne — według „Słownika geograficznego”, że mówić będziemy o potrzebie „podniesienia ducha”, o „wzmocnieniu polskiej narodowości” — ale lękam się, że na tem wszystko zakończy się. Jeżeli komitet centralny istotnie ma zamiar coś zrobić i podnosić w przyszłości, niech zaprzestanie małostkowego różniczkowania i podziału wyborców dziś i niech przynajmniej do spraw ogólnonarodowych nie wnosi fermentu stronnictwa. *Jeden z niezaproszonych.*

¶ **Prezydent komisji kolonizacyjnej,** p. Wittenburg, ustępuje z zajmowanego stanowiska z początkiem kwietnia, jak donoszą pisma niemieckie. P. Wittenburg był podobno za podziałem komisji kolonizacyjnej, na co, jak wiadomo, hakatyści się nie zgodzili. Następca jego dotąd nie zamianowany. Jeśli p. Wittenburg zaraz się nie usunie, komisją zarządzać będzie chwilowo wyższy radca rejencyjny, Humperdingk.

¶ **Emigracya kolonistów niemieckich.** Ruch emigracyjny kolonistów niemieckich, osiadłych w Królestwie Polskiem do Księstwa Poznańskiego, gdzie i komisya kolonizacyjna na dogodnych warunkach

oddaje ziemię, jak donosi „Gaz. Kal.”, daje się spozstrzegać i w stronach kaliskich. Wielu kolonistów opuściło już, lub też w najbliższej przyszłości zamierza opuścić kolonię Korzeuiew w pow. kaliskim.

## GŁOSY PUBLICZNOŚCI.

Ogólnie wydają **Mauthnera** impregnowane nasiona buraków pastewnych najwyższe plony i również znakomite jak i niezrównane są Mauthnera nasiona warzywne i kwiatowe. 1204

## Zapiski literackie i artystyczne.

### Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.

W sobotę 14 b. m. po raz pierwszy w tym sezonie: „Latający Holender”, romantyczna opera w 3 aktach Ryszarda Wagnera, z udziałem pań: Gembarzewskiej (Senta), Kasprowiczowej pp. Szymańskiego, Jeromina, Malawskiego i Czerwińskiego.

W niedzielę 15 b. m. o godzinie 3 1/2 popołudniu: „Kierownik szkoły”, komedia w 3 aktach Ottona Ernsta.

W niedzielę wieczorem, po raz 15: „Słodka dziewczyna”, operetka w 3 aktach Henr. Reinhardta, występ pani Kliszewskiej i p. Lelewicza, po powrocie z urlopu.

W poniedziałek 16 b. m. po raz pierwszy: „Na zawsze”, dramat w 4 aktach przez Lucyana Rydla, z udziałem pani Bednarzewskiej, pp. Chmielińskiego, Romana, Adwentowicza, Wysockiego i Antoniewskiego.

We wtorek 17 b. m., (po cenach znizonych), po raz piąty: „Tosca”, opera w 3 aktach, słowa L. Illici i G. Giacosa, podług dramatu Wiktoryna Sardou, przekład L. G., muzyka G. Pucciniego. — Gościnnie występ Janiny Korolewicz-Waydowej, Augusta Dianni, Józefa Szymańskiego i Juliana Jeromina.

We środę 18 b. m. po raz drugi: „Na zawsze”, dramat w 4 aktach Lucyana Rydla.

### Repertuar teatru ludowego we Lwowie.

W niedzielę 15 b. m. o godzinie 3 1/2 popołudniu po raz pierwszy: „Wesele”, sztuka w 3 aktach Stanisława Wyspiańskiego.

W niedzielę o godzinie 7 wieczorem (nowość): „Rodzina żydowska”, sztuka w 0 obrazach Eckermana.

### Repertuar teatru ruskiego we Lwowie:

W sobotę 14 b. m.: „Don Cesar”, opereta w 3 aktach Dellingera.

W niedzielę 15 b. m.: „Nieszczęśliwa miłość”, dramat w 5 aktach ze śpiewami Mańka.

W poniedziałek 16 b. m. (zamiast wtorkowego przedstawienia) pierwszy raz na galicyjskich scenach: „Wiedźma”, fantastyczna opereta w 5 odsłonach L. Janowskiej, muzyka Lysenki

We środę 18 b. m., premiera konkursowa: „Kara sumienia”, dramat w 5 aktach Gr. Ceglińskiego.

We czwartek 19 b. m. Gościnnie występ tenora p. Wołoszyna: „Zaporozec za Dunajem”, opereta w 3 aktach Artemowskiego i „Wieczornica”, dzieło muzyczne Niszczylskiego.

W sobotę 21 b. m. po raz 2: „Żydówka wychrzczianka”, dramat w 5 aktach ze śpiewami Tohoboczego.

### Repertuar teatru miejskiego w Krakowie:

W niedzielę 15 b. m. o godzinie 3 popołudniu: Koncert dla dzieci.

W niedzielę o godzinie 7 wieczorem: „Dwa sumienia” Anthelma.

### Repertuar Filharmonii lwowskiej.

W sobotę 14 b. m.: Wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem Selmy Kurz, nadwornej śpiewaczki, primadonny opery wiedeńskiej. Program: I. I. Grieg: Uwertura „W jesieni”. 2. Tanejew: Suita. 3. Thomas: Arya z opery „Hamlet”, odśpiewa Selma Kurz. II. 1. Bruckner: Symfonia III-cia. 2. Verdi: Arya z opery „Trubadur”, odśpiewa Selma Kurz. III. Dworzak: „Karnawał”. 2. Pieśni, odśpiewa Selma Kurz.

W niedzielę 15 b. m.: Wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem Selmy Kurz, nadwornej śpiewaczki, primadonny opery wiedeńskiej. Program: I. 1. Moniuszko: Uwertura „Bajka”. 2. Tanejew: Ze „Suity”. 3. Thomas: Styryjczanka z opery „Mignon”, odśpiewa Selma Kurz. II. 1. Czajkowski: „Rok 1812” (Solenello) 2. Strauss: Czardasz z opery „Nietoperz”, odśpiewa Selma Kurz. — Ceny miejsc znacznie znizone.

We wtorek 17 b. m.: Koncert symfoniczny. Program: I. 1. Mozart: Uwertura z opery „Don Juan”. 2. Heuberger: „Z krainy wschodu”. II. Brahms: II Symfonia D-dur. III. 1. Sibelius: „Lubędz z Tuoneli”. 2. Liszt: Poemat symfoniczny. Kapelmistrz: Ludwik Czelański.

We czwartek 19 i w sobotę 21 b. m. Wielkie koncerty filharmoniczne ze współudziałem Bronisława Hubermana, skrzypka.

□ **Teatr.** Dziś „Latający Holender” Wagnera. Początek przedstawienia z uderzeniem godziny 7-mej. W czasie wykonania uwertury, dzieła wysokiej wartości symfonicznej, drzwi do sali będą zamknięte.

Jutro po południu „Kierownik szkoły” ulubiona i wybornie u nas grana rzecz Ernsta, wieczorem po raz 15 „Słodka dziewczyna” będzie, jak wiadomo, popisowem polem dla p. Kliszewskiej i Lelewicza.

W poniedziałek premiera niecierpliwie oczekiwanego dramatu Rydla „Na zawsze”. Oprócz autora przybyć ma umyślnie na to widowisko liczne grono osób z Krakowa.

Najbliższą premierą operową będzie moniuszkowska „Hrabina”, poczem usłyszeć mamy arcydzieło muzyki niemieckiej „Don Juana” Mozarta z p. Grąbczewskim, świetnym barytonistą warszawskim w partyi tytułowej.

□ **Bel Sorel** śpiewała wczoraj z ogromnem powodzeniem rolę Mimi w operze Pucciniego „Cyganki”. Obok wybornej artystki błyszczał Diani. Śliczna opera ściągnęła liczną publiczność, która oklaskami objawiała swoje zadowolenie z wyborowego przedstawienia. P. Bel Sorel na szczęście pozostanie jeszcze jakiś czas we Lwowie. Dyrekcyja przedłużyła z nią umowę, tak, że publiczność usłyszy ją jeszcze w kilku wyborzych partyach. Znawcy i liczni miłośnicy teatru domagają się wznowienia arcydzieła Masseneta,

owej precudnej „Manon”, która tak jest u nas popularna.

W każdym razie śpiewać będzie p. Bel Sorel w „Cyruliku Sewilskim” Rossiniego rolę Rosiny. Podczas lekcji śpiewu artystka odśpiewa dwie wkładki, mianowicie „Pieśń” Griega i piosnkę własnej kompozycyi p. n. „Dans les astres”. Rola Figara, owego genialnego lokaja, największa w operze, wymaga nietylko znakomitego śpiewaka, ale równocześnie i znakomitego aktora. Bez tych dwóch koniecznych warunków niema Figara. Na czwartkowym przedstawieniu odtworzy go zapewne, znany już lwowskiej publiczności wyborny baryton warszawski, p. Grąbczewski. Usłyszymy go także może i w Mozartowskim „Don Juanie”.

P. Bel Sorel po ukończeniu lwowskich występów powraca do Włoch; na maj została angażowaną do Neapolu, gdzie weźmie udział jako Traviata w inauguracyjnych przedstawieniach nowego teatru „Verdi”. W jesieni zaś śpiewać będzie w „Teatro Municipale” w Tryeście rolę Desdemony i Traviaty. Artystka pragnie znowu w zimie powrócić do Lwowa, gdzie znajduje tak sympatyczne zawsze przyjęcie, i śpiewać tu dwie nowe role w operze Masseneta „Cendrillon”, którą stworzyła w Medyolanie i w nowej operze młodego kompozytora Cilei p. n. „Adryanna Lecouvreur”, na tle sławnego dramatu Scribego.

□ **Z Filharmonii.** Jutro, t. j. w niedzielę, zamiast zapowiedzianego koncertu popularnego, odbędzie się nadzwyczajny wielki koncert filharmoniczny. Wystąpi w nim po raz trzeci i ostatni Selma Kurz, której występy na estradzie Filharmonii tak olbrzymiem, a zasłużonem cieszą się u publiczności lwowskiej powodzeniem. Koncert niedzielny po cenach znacznie znizonych.

□ **Teatr ludowy** wystawia w niedzielę popołudniu 15 b. m. „Wesele” St. Wyspiańskiego, a wieczorem „Rodzinę żydowską”, sztukę ze śpiewami Eckermana.

□ **Henryk Melcer** pisze, jak nas informują, operę pod tytułem „Protesilaos i Laodamia”, wedle dramatu St. Wyspiańskiego. Wiadomość ta powinna wzbudzić u nas zajęcie tem większe, że, o ile nam wiadomo, nikt dotychczas, prócz Melcera, z muzyków naszych ze wspaniałych utworów Wyspiańskiego nie próbował skorzystać. Połowa partytury jest już gotową, zaś pełną dramatycznego polotu arję Laodamii mieliśmy sposobność słyszeć w Filharmonii na wieczorze kompozytorskim Melcera. Miejmy nadzieję, że wystawienie tej opery poprzedzonym zostanie przez premierę „Maryi”, która, dawno już ukończona, czeka na wystawienie. Sądzimy, że dzieło polskiego ducha i kompozytora tej europejskiej miary co Melcer, powinno mieć bezwarunkowo pierwszeństwo na scenie narodowej.

□ **„Ojczyzna”** nr. 11 z dnia 15 b. m. zawiera: 1) Pochlebcy polityczni. 2) Wł. Reymont: Legenda wigilijna. 3) Wystawa mleczarska. 4) Bolesław II. Śmiały (do obrazka w nagłówku). 5) Nieco o Warszawie (z ilustracyami). 6) Listy od przyjaciół: a) Z Albigowej, b) Z Limanowskiego, c) Z Oleskiego. 7) Sprawy polskie. 8) Wiadomości. 9) Różnaitości.

□ **„Satyra”** nr. 2 opuszcza prasę.

□ **(T. W.) Nowy posąg Jagielly.** Z pracowni jednego z rzeźbiarzy lwowskich wkrótce dzieło, które chlubić się będzie o swoim twórcy. Jestto posąg naturalnej wielkości króla Jagielly, wykuty w kamieniu polanskim, dłuta p. Juliana Beltowskiego, przeznaczony dla miasta Gródka. Jak wiadomo, Władysław Jagiello w pochodzie do Halicza, celem odebrania holdu od hospodara wołoskiego, zaniemógł wskutek przeziębienia w Gródku pod Lwowem, i tu w r. 1434 ostatniego maja dokonał długiego pełnego chwały żywota. Otóż patryotyczne obywatelstwo tego grodu i najbliższych okolic, chcąc uczcić pamięć wielkiego króla, zebrało fundusze na pomnik Jagielly, który już w najbliższym czasie, bo z wiosną b. r. stanie na Rynku w Gródku. O ile p. Beltowski wywiązał się z wdzięcznego zadania, osądzą to wkrótce sami Gródeczanie, tu chcemy tylko zaznaczyć, że wspaniałą postać Jagielly odtworzył artysta z owym pietyzmem, z jakim każdy Polak w swem sercu nosi wielkiego zwycięzcę z pod Grunwaldu. Jagiello p. Beltowskiego przedstawiony jest w pozycji stojącej, w skromnem futrze baraniem, z koroną na skroniach, z dużym mieczem u boku, na którym wspiera lewą rękę. Wysoce całego pomnika, wraz z podstawą architektoniczną, wynosi 5 metrów.

## Telegramy „Słowa Polskiego”.

z dnia 14 marca.

### Pogłoski mobilizacyjne.

**Kolonia.** (T. B. k.) „Koelnische Ztg.” donosi z Petersburga: W tamtejszych urzędowych kołach zapewniają, że podróż szefa oddziału mobilizacyjnego wielkiego sztabu generalnego do Odessy, jest tylko zwykłą podróżą inspekcyjną. Zarządzenia ministra wojny co do dłuższej podróży inspekcyjnej po Syberii zaprzeczają najwyraźniej wszelkim pogłoskom o częściowej mobilizacyi okręgów wojskowych Odessy i Kijowa.

Magazyn konfekcyi damskiej  
M. Obogiego, Lwów, Teatralna 7.

poleca na sezon  
wiosenny najnowszego fasonu

**Kostiumy angielskie**

w cenie od 14 złr. do 45 złr.

2601 3-1

**Niepokoje w Hiszpanii.**

**Walencya.** (T. B. k.) Wczoraj zaszły tu niepokoje studenckie. Policja rozprószyła studentów, przyczem przyszło do bójki. Kilkunastu studentów jest zranionych, wiele innych odniosło kontuzje. Zarządzono liczne aresztowania.

**Boerowie.**

**Pietermaritzburg.** (T. B. k.) Ogłoszono dnia 12 b. m. proklamację, udzielającą ulaskawienie wszystkim mieszkańcom Natalu i kraju Zuluszów, którzy byli oskarżeni o zdradę stanu i inne przestępstwa, lecz którzy skazani jeszcze nie byli.

**Wenezuela.**

**Caracas.** (T. B. k.) 1500 powstańców poniosło klęskę i wielkie straty w bitwie koło Caro.

**Król serbski w Wiedniu?**

**Budapeszt.** (Tel. wł.) Przybył tu wczoraj szef kancelaryi gabinetowej króla serbskiego z Belgradu, celem podziękowania cesarzowi za przyjęcie królewskiej pary, zgotowane jej w Kruszedole. Przy tej sposobności wyraził ów wysłannik życzenia króla i królowej złożenia cesarzowi osobistego podziękowania w Wiedniu.

**Śmierć w płomieniach.**

**Śniatyn.** (Tel. wł.) Onegdaj w nocy wybuchł groźny pożar w gminie Zadubrowcach, w szopie tamtejszego właścianina, Dmytra Zacharuka, który rozszerzywszy się wskutek gwałtownego wiatru na sąsiednie budynki, zniszczył doszczętnie pięć gospodarstw.

W płomieniach zginęły żona Zacharuka Marcia i 4 dzieci: 11 letnia Docia, 9 letni Wasyl, 5 letni Mikołaj i 3 letni Hryć.

Ogólna szkoda wynosi 11,200 koron i była tylko na 5,816 kor. ubezpieczoną w krakowskim Towarzystwie „Wzajemnych Ubezpieczeń“. Ogień został podłożony zbrodniczą ręką. Podpalacza w osobie Fedora Rudanca aresztowała żandarmerya i dostawiła do więzienia śledczego tutejszego sądu powiatowego.

**Kamionka strumiłowa.** (Tel. wł.) W gminie Nieznanowie wybuchł onegdaj około godziny 4 nad ranem pożar, który zniszczył jeden dom mieszkalny wraz z wszystkimi budynkami gospodarczymi. W płomieniach znalazło śmierć troje osób, mianowicie: 23-letnia Scheindla Schädel, żona kramarza i dwoje jej dzieci. Przyczyną pożaru był wybuch nafty, rozlanej na podłodze w mieszkaniu, na którą rzuceno przez nieostrożność palącą się zapalną.

**Walka kulturalna we Francji.**

**Paryż.** (T. B. k.) Prezydent ministrów Combes polecił prefektom zarządzenie dochodzeń, czy kongregacje pomimo zakazu nie prowadzą dalej swej działalności. Tym kongregacyom, które jeszcze utrzymują szkoły, ma być polecone, aby do 10 dni opróżniły budynki szkolne, w przeciwnym razie będą podjęte przeciw nim kroki sądowe.

**Londyn.** (T. B. k.) Biuro Reutersa donosi: Król Edward odbędzie z końcem bieżącego miesiąca podróż okrężną na królewskim yachcie. Podczas tej podróży złoży król wizytę królowi portugalskiemu w Lizbonie.

**Konstantynopol.** (T. B. k.) Wbrew doniesieniom z Paryża należy stwierdzić, że ambasadorowie Zinowiem i Callice nie prowadzą żadnych osobnych rokowań, ale wszelkie kroki podejmują na podstawie porozumienia.

**Ateny.** (T. B. k.) Półurzędowo zaprzeczają doniesieniom o przesileniu ministeryalnym.

**Wiedeń.** (T. B. k.) Walne Zgromadzenie austr. Banku hipotecznego uchwaliło rozdzielić 9 K. dywidendy od akcyj.

**Po zamknięciu numeru.**

**Koncert „Kola artystycznego“** mający się odbyć w poniedziałek w sali Domu narodowego, na dochód Tow. Br. Pomocy słuch. politechniki, ze względu na dobrowolny program i współdziałanie najwybitniejszych sił artystycznych naszego miasta, budzi coraz szersze zainteresowanie. Reszta niezakupionych biletów na ten koncert jest do nabycia w księgarni Altenberga, w sklepie Beacocka jakoteż w lokalu Tow. Br. Pomocy. Nazwiska wykonawców programu dają gwarancję, że koncert powiedzie się świetnie.

**Strzelanie do tarczy** choć jest zabawą przyjemną, nie zawsze jednak bezpieczną. Sprawdziło to kilku uczniów, którzy wczoraj zajmowali się tym sportem na Strzelnicy miejskiej. Pistolet zrazu strzelał dobrze, ale później coś się „zmarowiło“, rozerwał się, a kula zamiast iść do tarczy, ugrzęzła w ręce Adolfa Kuźniaka. Przestraszeni koledzy zaprowadzili zranionego na stację ratunkową, gdzie mu wyjęto kulę i poleceno kilka dni leżeć w łóżku. Oto skutki zabawy bronią.

**Gdzie się podział?** P. Beiser, właściciel apteki, wrócił wczoraj do domu, a w kieszonce jego kamizelki znajdował się piękny złoty zegarek firmy Patek wraz ze złotym łańcuszkiem, złożonym ze sztabek złotych i platynowych, wartości 590 k. Po chwili chciał p. Beiser zobaczyć która godzina i o dziwo — zegarek gdzieś zniknął. P. Beiser ma podejrzenie, że ktoś z domowników tak go „oprowadził“.

**Onegdaj** odbyły się w Teofipólee zareczyny panny Sabiny Wallersteinowej z panem Izydorem Rathem ze Stanisławowa.

**Depesze handlowe z d. 14 b. m.**

**Wiedeń, 14 marca.** (Giełda zbozowa).  
Pszemica na wiosnę 7:30 do 7:61, na maj-czerwiec — do —, Zyto na wiosnę 0— do 0—, na maj-czerwiec 7:01 do 7:02. Kukurudza na maj-czerwiec 0— do 0—, Owies na wiosnę — do —, Rzepak na styczeń-luty 0— do 0—, na sierpień-wrzesień 6:34 do 6:35.  
Uspokojenie: spok.  
Pochm.

**NADESZLANE.**

Rubryka „NADESZLANE“ nie pochodzi od redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

**Dr. R. Leszczyński**

w chorobach skórnych i wenerycznych, ordynuje od 2—4 we Lwowie, ul. Kręta 5. 2207

**Zakład dentystyczny-techniczny****B. BERGERA**

Lwów, Pasaż Hausmana 1. 8479

wykonuje sztuczne zęby w kauczuku i złocie według najnowszych systemów z podniebieniem lub bez tegoż. Całe szczęki, utrzymujące się w ustach wskutek ciśnienia powietrza według sposobu opatentowanego. Obturatore przy wadach lub brakach podniebienia jakoteż wszelkie reparacje trwale i tanio.

**Zakład dentystyczny Dr. M. Wiktora**

obecnie

**Dr. F. Fruchtmana**

Lwów, Hetmańska l. 12.

wykonuje plombowanie i wyjmowanie zębów bez bólu wstawia sztuczne zęby w kauczuku i złocie, bez wyjmowania korzeni lub po wyjęciu. 1622

**Okulista Dr. Wiktor Reis**

były lekarz klinik okulistycznych w Berlinie, Lwowie i w Paryżu. — Ordynuje przedpoł. od 12—1 i od 3—5 popołudn. ulica Jagiellońska 17. 1173

**Zakład lekarsko-kosmetyczny****Dr. LEONA RAPPA**

ul. Jagiellońska nr. 11a, usuwa się włosy z twarzy za pomocą elektrolizy, węgry, pięgi, zmarszczki, plamy itd. Masaż twarzy. Ordynuje od 10—12 i od 3—5. 103

**Instytut techniczno-dentystyczny**

Lwów, ulica Kopernika l. 3. 514

w którym wykonywa się plombowanie, wyjmowanie zębów bez bólu, zęby sztuczne w kauczuku, złocie i bez piłyki. Reparatury z prowincyi uskutecznia odwrotnie.

M. Lisowski, lekarz-dent. Zygm. Stobiecki, tech.-den

Pod firmą WIKTORA istnieje tylko jeden Zakład techniczno-dentystyczny we Lwowie na placu Bernardyńskim. 2427

ADWOKAT 2088

**Dr. Tadeusz Dwernicki**

ulica Wałowa l. 3, II. piętro.

**Dr. Henryk Steinberger**

otworzył kancelaryę adwokacką we Lwowie przy ulicy Kilińskiego 1. 1900 (naprzeciw Kawiarni Wiedeńskiej).

Zalecamy bardzo „SAMOUCZEK“ REUS-SNERA, najlepszy podręcznik do bardzo łatwej, prędkiej i najtańszej nauki języków obcych: niemieckiego, angielskiego, francuskiego i ruskiego bez nauczyciela. — Prospekt i cennik gratis. Skład główny w Księgarni Polskiej, ul. Akademicka 2, Lwów. 1247

Wszędzie do nabycia

*Sauz's* Kalodont

1144 32

niezbędny krem do zębów

utrzymuje zęby czyste, białe i zdrowe

**Wiedeń Hotel Continental**

Wielki pierwszorzędny hotel. Najlepsze położenie. Kolej miejska. we wszystkich kierunkach. Miernie ceny! Miernie ceny!

Adwokat krajowy

**Dr. Marcelli Paneth**

przeniósł swoją kancelaryę do PASAŻU HAUSMANA nr. 6. — (Telefon nr. 550). 2176

**Precz z obcymi wyrobami!**

Żądajcie we wszystkich sklepach tylko mydła

**NA-HA-KA-TE**

jest to najlepsze i najtańsze mydło toaletowe

Główny hurtowny skład: 11

Lwowska Fabryka Chemiczna „TLEN“

stowarz. zarejestr. z ograni. poręką

Lwów — Pasaż Mikolascha (Telefon 258).

**Powiększenia fotograficzne**

z jakiegokolwiek bądź fotografii aż do naturalnej wielkości, wykonuje Zakład fotograficzny D. MAZURA we Lwowie, ul. Pańska 5. 1832

**Tegoroczne czerpanie**

Wody Krościńskiej ze źródła „Stefana“ polecanej przez wszystkie powagi lekarskie, tak w kraju jak i zagranicą

już się rozpoczęło

i wszelkie zamówienia pochodzące ze Wschodniej Galicji przyjmuje główny i wyłączny skład pana Rudolfa Weinreba we Lwowie, dost. nadwor. króla rumuńskiego. 2603

**Celem**

urządzenia ambulatoryum na podstawie nowego statutu w szpitalu lwowsk. gminy izraelskiej, fundacyi Maurycego Lazarusa — uprasza się P. T. reflektujących lekarzy, by swoje podania wraz z alegatami raczyli do 15 kwietnia br. podać do zarządu szpitala izraelskiego.

Blizsze szczegóły udziela dyrektor Zakładu

Dr. Mehrer

w godzinach ordynacyjnych. 2469 3-1

**Oświadczenie.**

Wobec niczem nieuzasadnionych pogłoszek, iż hotel nasz sprzedaliśmy, zmuszeni jesteśmy oświadczyć, że tak hotel, jak restaurację i winiarnię prowadzimy we własnym zarządzie i o żadnych sprzedażach nie myślimy.

Sądzimy, że oświadczenie to powinno wystarczyć naszym byłym P.T. Gościom, którzy dotąd obduzali nasz dom względami nietylko dla wygod, komfortu i troskliwości, jakich dostarczyć możemy, ale także dla zaszczytnej tradycyi, związanych z tym domem, pozostających w ręku jednej rodziny od 110 lat. Możemy Ich nadto zapewnić, że bezustannie i kosztowne wkłady, przed jakimi się nie cofamy, nie innego nie mają na celu, jak tylko utrzymanie naszej dawnej, a nam wielce cennej klienteli.

We Lwowie, dnia 11 marca 1903. (2526

Za współwłaścicieli Hotelu George'a:

Maurycy Hoffmann, Aleksander Hoffmann.

2564 26—1 Zdatna do wywozu!

**Maryenbadzkie źródło Rudolfa**

naturalna woda przeciw gościu

(kuracja picia w domu.)

Indykacje: gościec, dyateza kwasu moczowego, grys, kamienie nerkowe, pęcherzowe, chroniczne zapalenie nerek i katar pęcherza; szczególnie skuteczne jako dyetetyczny napój dla zażegnania tych cierpień u wszystkich osób, skłonnych z dziedzictwa, lub dysponowanych z powodu pożywienia i sposobu życia. — Sprrowadzić można z Ekspedycyi wód mineralnych w Marienbadzie. Do nabycia we wszystkich handlach wód mineralnych, aptekach i drogueryach.

Brozury i przepisy użycia bezpłatnie dostarcza Ekspedycya wód mineralnych w Marienbadzie.

TEATR MIEJSKI we LWOWIE.

W sobotę dnia 14 marca 1903.

**LATAJĄCY HOLENDER**

romantyczna opera w 3 aktach, słowa i muzyka Ryszarda Wagnera, tłumaczył T. Mianowski.

OSOBY:

Daland, żeglarz norwegijski	p. Jeromin
Senta, jego córka	p. Gembarzewska
Eryk, myśliwy	p. Malawski
Marya, piastunka Senty	p. Kasprowiczowa
Sternik Dalanda	p. Czerwiński
Holender	p. Szymański

Początek o godzinie 7 wieczorem.